

KONKRETY

nr 35

**SOBOTA
NA ROBOCZO**

4

**GDZIE
JEST MLEKO ?**

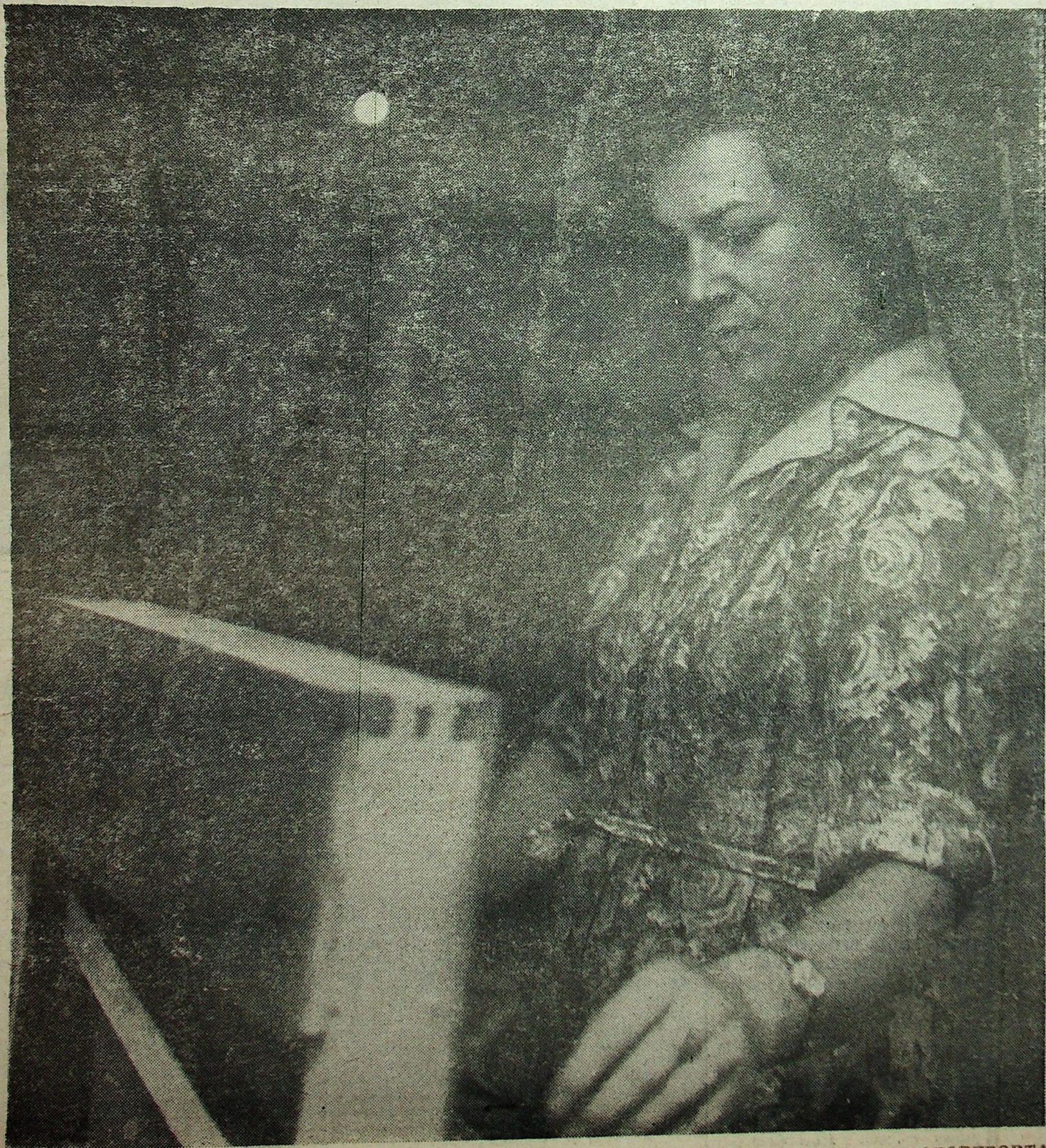
7

**W SPRAWIE „PRYWA-
TNYCH UCZONYCH”**

10

**KALI
UKRAŚĆ KROWĘ**

11



■ UROCZYSTA PROMOCJA KOLEJNEGO ROCZNIKA PODCHORAŻYCH odbyła się w niedzielę, 23 sierpnia w Centralnym Ośrodku Szkolenia Wojsk Łączności w Legnicy. Aktu promocji dokonywał szef Wojsk Łączności MON, gen. brygady Marian Pasternak, a tej podniosłej w życiu każdego słuchacza chwili towarzyszyły licznie przybyłe rodziny, najbliżsi, delegacje władz wojewódzkich i miejskich Legnicy z wojewodą Z. Barczewskim i sekretarzem KW Z. Kopaczewskim na czele. Prymusem szkoły chorażych w roku szkolnym 1980/81 został mł. chor. Tadeusz Feret. Z drugą lokatą ukończył uczelnię mł. chor. Marek Rudziński, a z trzecią — mł. chor. Janusz Olówek. W gratulacjach składanych żołnierzom rocznika promocyjnego znalazły się też wyrazy podziękowania za ich pracę społeczną na rzecz miasta, za ich ofiarność w walce z żywiołem w czasie tegorocznej powodzi. Wyrzem tego uznania był też puchar ufundowany przez miasto, który wręczył prezydent Jerzy Chmielecki.

● LEGNICKIE PO RAZ PIERWSZY OD CZERWCA MA BENZYNĘ POD DOSTATKIEM. Na zatankowanie (odpukać) czeka się kilkanaście minut. Słowem — na paliwowym rynku sytuacja wróciła do normy, choć inne województwa w dalszym ciągu mają pod stacjami CPN kilometrowe kolejki. A jednak możliwość tankowania w Legnickiem „do pełna” ma swoje ujemne strony. Oto bowiem kilkuset właścicieli czterech kółek w różnych dostępnych sobie pojemnikach zgromadziło istne magazyny paliw. Na szczególne funkcjonariusze Straży Pożarnej i Milicji Obywatelskiej przeprowadzają stałe kontrole garaży i znajdują tam istne zbiorniki. Już po pierwszej takiej zmasowanej inspekcji okazało się, że wielu kierowców posiada zapasy wynoszące... 200 litrów. Co więcej, zapasy te trzymane są często w pojemnikach do tego nieprzystosowanych, a wykonanych z łatwopalnych tworzyw sztucznych. Przy okazji w garażach wykryto inne deficytowe materiały, jak np. elementy budowlane czy atrakcyjne towary handlowe. Mandaty wystawiano na bieżąco. Kilka spraw stanie się przedmiotem rozpraw w Kolegium d/s Wykroczeń. Zapowiedziane są dalsze kontrole, które obejmą mieszkania, balkony, piwnice, strychy, altany na działkach i wszelkiego rodzaju szopy oraz ziemianki.

● JESZCZE MOŻNA WYSYLAĆ PRACĘ NA KONKURS UDZWIĘKOWANYCH PRZEZROCZY — V DIAPORAMA DOLNOŚLĄSKA. Ta doroczna impreza organizowana jest przez Dom Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie i Federację Amatorskich Klubów Filmowych w Polsce. Warunkiem udziału w konkursie jest nadesłanie jednego zestawu przezroczy z nagraniami i kartkami ewidencyjnymi na adres: DKZM w Lubinie, ul. Armii Czerwonej 1. Tam też pod numerem telefonu 410-23 wszelkie informacje na temat diaporamy.

● OTRZYMUJEMY WIELE TELEFONÓW W SPRAWIE OGRANICZANIA KURSÓW PKS W LEGNICKIEM. Oddział legnicki PKS nie zawiesił do tej pory żadnego kursu, choć od września będą zawieszane aż 52 trasy. Przypominamy, że przyczyną okresowego zmniejszania ilości kursów jest brak części zamiennych i ogumienia do taboru. W miarę poprawy sytuacji zaopatrzeniowej trasy będą uruchamiane ponownie.

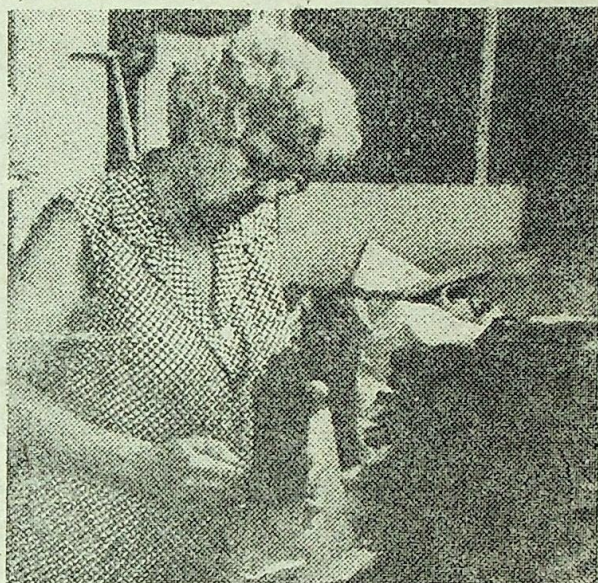
Z działaczami, weteranami ruchu robotniczego spotkali się 20 sierpnia członkowie Sekretariatu KW PZPR w Legnicy. Gorącą dyskusję na aktualne tematy, którymi żyje partia i kraj, poprzedził wzruszający dla obecnych moment — występ dzieci z przedszkola przy „Milanie” połączony ze złożeniem życzeń i wianek kwiatów (na zdjęciu).

Inicjatorom spotkania — z I sekretarzem KW Stanisławem Jasińskim na czele — chodziło o poznanie opinii zasłużonych ludzi partii, o czerpanie z ich doświadczeń oraz o włączenie wypróbowanych partyjnych towarzyszy do prac nad realizacją uchwał IX Zjazdu. O tym, że zawsze można liczyć na ofiarną pomoc ludzi, których życie upłynęło na walce o spełnienie marksistowsko-leninowskich idei świadczyła dyskusja. Nie pominięto w niej akcentów krytycznych w stosunku do poprzedniego etapu, ale też wyrażano niepokój, czy nowi, młodzi działacze, którzy objeli swe funkcje po ostatnich wy-



borach, zdolają udźwignąć ciężar, jaki na partii i nich w obecnej sytuacji ciąży. Mówiono o sprawach tak istotnych, jak wzmocnienie dyscypliny partyjnej, zwiększenie organizacyjnych wymagań w stosunku do członków i reprezentowania przez nich linii partii w swym

środowisku i zakładach pracy o potrzebie szerokiego kontaktu z masami pracującymi, przestrzeganiu zasad konstytucyjnych. Wnioski z wielodzinnej dyskusji wykorzystają w swej dziennej pracy. Fot. Jerzy Pyrk

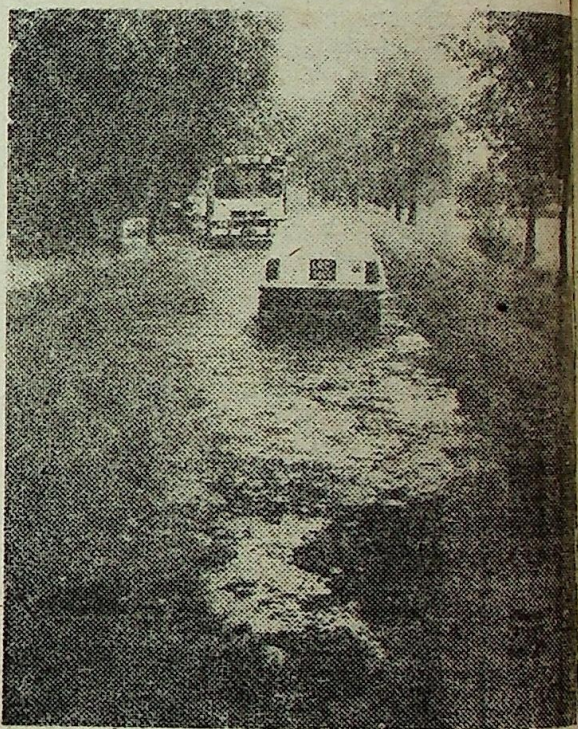


Dolnośląskie Zakłady Białoskórniczo-Rękawicznicze „Renifer” w Chojnowie zmniejszyły produkcję odzieży skórzanej o 35 proc. z powodu braku skór surowych z importu. Z tego samego powodu wyprodukuje się mniej rękawiczek. Surowce krajowe nie pokrywają potrzeb i postój zakładu wydaje się nie do uniknięcia.

Fot. Waldemar Sikorski

Ta droga z Chojnowa do Piotrowic była niedawno remontowana przez chojnowskich drogowców, a jeździ się po niej jak po torze przeszkód.

Fot. Waldemar Sikorski



SPEKULACJA NA CENZUROWANYM

Nasilone akcje milicji, żołnierzy WSW, kontrolerów społecznych i organów kontroli zawodowej przyniosły w drugiej połowie sierpnia efekty w postaci odzyskania wielu towarów oraz poskromienia osób, zerujących na trudnej sytuacji zaopatrzeniowej. Np. Hanna B. z Legnicy kupowała od rolników, a następnie sprzedawała owoce (bez zezwolenia do handlowania) biorąc za kilogram gruszek po 50-60 zł, gdy cennik ustala cenę na 40 zł.

Jeszcze większy „interes” na spekulacji owocami robił Franciszek P. z Leszna, który przywiózł samochodem sliwy do Głogowa i sprzedawał je po 90 zł za kg, gdy obowiązywała cena 45 zł. Danuta D. z Legnicy wykupywała towary w sklepach radzieckich i polskich, ukrywała je w dziecięcym wózku i spekulowała nimi na legnickim targowisku. Gdy przyłapano ją na tym, posiadała konserwy z kawa i mlekiem, pasty do zębów, cukierki, czekoladowe, konserwy rybne za 6 tys. zł. Handlują także konwojenci, którzy zamiast towaru transportują do sklepów wypchane portfele. Jest to proceder bardzo rozpowszechniony i bez zainteresowania dyrekcji poszczególnych przedsiębiorstw handlowych trudno z nim walczyć. Sporo towaru ukrywają w sklepach ekspedientki. Np. Bogumiła J. ukryła przed klientami w sklepie GS w Tymowej 25 butelek wódki „bałtyckiej” pod pustymi transporterami na sklepowym zapleczu. Ksawera N. w Szczeplicach schowała 50 szt. mydła toaletowego, 24 proszki „E”, 26 butelek i 55 butelek wina owocowego. Zaś w kiosk „Ruch” w Kwietlicach Maria P. ukry-

ła 25 paczek papierosów, baterie R-6 i 17 opakowań kamyczków do zapalniczek. Podejrzane interesy robią w gastronomii. Np. w barze „Zdrowie” w Złotorzy szefowa kuchni wydala bez udokumentowania klopsy mięsne. Okazało się też (po przeważeniu 10 klopsów), że są one zbyt lekkie w stosunku do wagi deklarowanej w jadłospisie.

Kontrole na targowiskach i sklepach trwają nadal, ale ich efekt ostateczny zależy w dużej mierze od konsekwencji, jakie ponoszą speculanci. Ustawa antyspekulacyjna jest już „w drodze”. Natomiast 10 sierpnia wojewoda legnicki wydał zarządzenia wprowadzające tryb przyspieszony w niektórych sprawach rozstrzyganych przed kolegiami ds. wykroczeń. W tym trybie będą odpowiadać osoby, które prowadzą działalność zarobkową bez zezwolenia (art. 60 § 1 Kodeksu Wykroczeń) spekulują biletami wstępu na imprezy artystyczne, rozrywkowe lub sportowe (art. 133), ukrywają lub odmawiają sprzedaży towarów (art. 136), usuwają oznaczenia z towarów (art. 136), naruszają obowiązki uwiadamiania cen (art. 137), żądają wyższej ceny za usługę lub odmawiają jej świadczenia (art. 138). Trybem przyspieszonym objęto także postępowanie w sprawach osób, które zakłócają spokój społeczny i bezpieczeństwo publiczne, utrudniają korzystanie z urządzeń przeznaczonych do użytku publicznego oraz zaśmiecają ulice i miejsca ogólnie dostępne. Tryb ten obowiązuje od 15 sierpnia do końca roku.



PRZYJACIELSKA ROBOTA

Jeszcze kilka dni temu kołysała się na tym polu, które liczy około stu hektarów, złota pszenica. Co prawda, położone jest dosyć wysoko, ale deszcze nie oszczędziły kłosów. Na szczęście, woda spłynęła, a słońce wysuszyło zboże...

Miałem okazję widzieć to pole z pokładu helikoptera. Pszenica była już zebrana, kombajny przeszły gdzie indziej, ale została słoma. Wiele słomy. Przed kierownictwem PGR „Legnica” stanął trudny do rozwiązania problem: jak szybko — póki deszcze znów nie przyjdą — zebrać słomę w stogi, przygotować paszę dla bydła? Zwrócono się o pomoc do dowództwa Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej i jednego z garnizonów Wojska Polskiego.

W minioną sobotę (22 sierpnia) żołnierze pododdziału porucznika W. Kapelisteo wstali skoro świt. Poranna toaleta i śniadanie. Później oficer polityczny W. Gamalejew zebrał ich i wyjaśnił, na czym polegać ma pomoc przy żniwach. Niemal jednocześnie na polu w Tyńczuku pojawia się grupa polskich żołnierzy pod dowództwem majora Jerzego Hoppka. Szybko uformowano brygadę; według ilości traktorów i przyczep.

Sobotni poranek był dość chłodny, ale w ciągu godziny się wypogodziło. Oficerowie prowadzili dokładny rachunek załadowanych przyczep, na których podwożono słomę na miejsce przyszłych stogów. Robota szła sprawnie.

Tymczasem na skraju pola, w cieniu przydrożnych drzew, rozłożyła się kuchnia polowa. Tutaj ze swoimi podwładnymi krzątał się chorąży Nikołaj Petroszenko. Tuż obok stołówki znajdowała się tablica z aktualnymi wynikami współzawodnictwa.

Po pierwszej godzinie prowadziła brygada, w której pracowali: Zbigniew Pochojko, Wojciech Musiałak, Jarosław Puchała, Aleksander Miedwiediew, Michail Koczczanow i Wasilij Slisz. Tylko trochę ustępowały im inne grupy.

O jedenastej z PGR-owskiej kuchni przywieziono drugie śnia-

danie. Wanda Zmysłona i Maria Malinowska podawały kanapki z wiejską kielbasą i kawę z mlekiem. W czasie posiłku brygadzi- sta PGR Józef Drab nie krył zadowolenia z przebiegu roboty: „Nigdy bym nie przypuszczał, że żołnierze tak znakomicie potrafią sobie radzić z układaniem stogów. Gdybyśmy zebrali słomę tylko własnymi siłami, musielibyśmy poświęcić co najmniej 12 dni. A tak wystarczą dwa-trzy dni...”

I nie pomylił się. Pod koniec pierwszego dnia oczyszczono pole- wę arealu.

Jakie jednostki reprezentowali żołnierze? Podwładni porucznika W. Kapelisteo — z jednostki, która pod koniec II wojny wyzwała Polskę. W czasie pracy i przerw chętnie dyskutowano o wspólnych żołnierskich sprawach. Polscy żołnierze mogli się pochwalić. Nie tak dawno ich pułk zajął pierwsze miejsce w Śląskim Okręgu Wojskowym. Często uczestniczyli we wspólnych z PGWAR ćwiczeniach. Ostatnio mieli zajęcia bojowe razem z żołnierzami czechosłowackimi.

Przez głośniki polowego klubu raz po raz podawano wyniki współzawodnictwa. Zwycięzcom serwowano w nagrodę piosenki polskie i radzieckie. Pod ten akompaniament brygady pracowały do samego wieczora. Wieczorem radziecy i polscy żołnierze zasiędlili przy telewizorach. Repórterzy dotrzymali słowa. Żołnierski trud pokazywano w lokalnych „Rozmaitościach” i głównym wydaniu Dziennika TV.

Na pszenicznym polu wyrosły wysokie stogi. W PGR zostawili żołnierze ślady dobrej roboty i przyjaźni.

Tekst: WITALIJ KOŁOBOW
Zdjęcia: GEORGIJ BASANCEW



W okresie od 1 stycznia 1980 r. do 15 maja br. legitymacje partyjne oddało 197,3 tys. członków i kandydatów PZPR. Wielu członków partii złożyło również legitymacje do tzw. depozytu, uzależniając swoją dalszą przynależność organizacyjną od — mówiąc najogólniej — wyników IX Zjazdu partii, od tego, czy i jak zostaną na nim rozstrzygnięte węzłowe problemy partii i kraju.

Przyczyny tego zjawiska są różne. Jedni decyzję taką podjęli, bo doszli do wniosku, że zadania stawiane dziś przed członkami partii i odpowiedzialność, jaka na nich spoczywa, przerastają ich siły. Inni, bo nie chcieli, by utożsamiano ich ze sprawcami deformacji, a często wręcz nadużyć, jakie ujawnił proces odnowy zarówno w partii, jak i w państwie. Rozumowanie ich było proste. Skoro nie mieli, nie mogli mieć wpływu na wybór kierowniczych kadr partyjnych i kontrolę ich działalności, to nie chcieli również ponosić za nią odpowiedzialności. Nie chcieli, by ktokolwiek miał prawo powiedzieć im — TO WY. Uważali, że w ten właśnie sposób będą mogli przekreślić lata milczącej aprobaty tego, co się wokół nich działo, tego od czego teraz tak radykalnie chcieli się odciąć. Byli wreszcie i tacy, dla których oddanie legitymacji było po prostu formą protestu.

SPRAWA DWUSTU TYSIĘCY

Jakbyśmy jednak nie oceniali ich postawy, trudno się w niej doszukać aktu wrogości wobec partii, zmiany dotychczasowych poglądów czy obojętności wobec problemów nurtujących naszą partię, nasz kraj. Ich bunt skierowany był — że użyję słów tow. Kani — „nie przeciw socjalizmowi, a naruszaniu jego zasad, nie przeciw władzy ludowej, a przeciwko złym metodom rządzenia, nie przeciw partii, lecz przeciwko błędom w polityce jej kierownictwa”. Opanowanego — dodajmy — przez jednostki, które z hasła o demokracji socjalistycznej, sprawiedliwości społecznej, z socjalizmem uczynili parawan skrywający ich ambicje, prywatę, a w konsekwencji i pogardę dla człowieka, któremu mieli służyć, dla partii, którą chcieli sobie podporządkować.

Zwróćmy również uwagę, że w przytaczającej większości przypadków towarzysze ci swoim dotychczasowym życiem i pracą, swoją wrażliwością ideowo-moralną i zaangażowaniem dowiedli, iż socjalizm traktują poważnie, budując na tym w swoim środowisku autorytet partii, że — wreszcie — 72 proc. wśród oddających legitymacje partyjne stanowili robotnicy.

Dzisiaj wiemy, że ich protest nie pomógł partii, że w chwili najtrudniejszej wyrwał z jej szeregów dziesiątki tysięcy jednostek wartościowych, wrażliwych — takich na jakich partia szczególnie zależy. Wiemy również, że w większości przypadków stał się przyczyną autentycznych dramatów ludzkich. Dla nikogo bowiem oddanie legitymacji partyjnej, połączone często ze zwątpieniem w możliwość urzeczywistnienia idei, z którą wiązało się swoje marzenia, ambicje i nadzieje, nie jest sprawą łatwą. I nieważna jest tu błędność przesłanek, jakie doprowadziły do podjęcia tak dramatycznych decyzji — to, że zapomnieli o swoich statutowych prawach i obowiązkach. Nieważne jest nawet to, że wielu z nich — bo i takie przypadki się zdarzały — zapomniało o tym, że partia to nie jej promieniści, że bankructwo przywódców i ich błędnych koncepcji nie jest i nie może być równoznaczne z bankructwem samej idei. Ważne jest tylko to, że w odczuciu wielu towarzyszy zawaliła się jak gdyby cała konstrukcja ideowo-moralna, na której wspierało się ich dotychczasowe życie.

Wobec takich strat, takich dramatów partia nie może pozostać obojętna. Dziś, po IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR, po uporządkowaniu wielu spraw wewnętrznych, po opracowaniu konkretnego programu działania porządkującego nasze życie i na tę sprawę należy spojrzeć inaczej. Nie można bowiem dopuścić do tego, by ludzie oddani partii znajdowali się poza nią. Ich wrażliwość ideowo-moralna, ich doświadczenie polityczne są dzisiaj szczególnie potrzebne. Walka o socjalistyczną odnowę, odbudowę sprawności naszej gospodarki i zaufania społeczeństwa do partii dopiero na IX Zjeździe z postulatu przekształciła się w konkretne zadanie do realizacji.

Odnosi się to, oczywiście, i do tych towarzyszy, którzy swoje legitymacje oddali do tzw. depozytu. Napisałem do tak zwanego, bo nie rozumiem, jak można swoje poglądy, swoją partyjność oddać w depozyt i spokojnie czekać aż inni załatwią za nas to, na czym nam tak bardzo zależy. Jeżeli nawet przyjąć, że jest to forma manifestacji stosunku do walki o socjalistyczną odnowę, o demokratyzację życia partii i kraju, że jest to swoista forma walki o uznanie racji — to i tak kłóci się ona ze zdrowym rozsądkiem. Nie można bowiem bronić ani odnowy, ani partii będącej poza nią. Nie można również przekonać współtowarzyszy do głoszonych przez siebie poglądów nie podlegając z nimi dyskusji. Jeżeli mamy rację — przekonajmy o tym innych. Jeżeli nie zdołamy ich przekonać — zastanówmy się, czy to oni przypadkiem nie mają racji. To również nazywa się demokracją, demokratycznym dochodzeniem do wspólnych racji.

Pozorna jedynomyślność w przeszłości wyrządziła nam wiele szkód, — to prawda. Dyskusja w partii, nawet najostrejsza, najbardziej zaciekle jest zjawiskiem zdrowym, niezbędnym — chroni nas bowiem przed popełnianiem starych i nowych błędów. Nie będzie ich można jednak uniknąć próbując wymuszać na partii decyzje nie znajdujące zrozumienia i aprobaty ogółu, łamiąc jedne normy życia partyjnego w imię obrony innych.

Jeżeli bowiem uważnie prześledzimy przyczyny, które doprowadzały kraj do kolejnych kryzysów, to okaże się, że po każdym z nich proces odnowy załamywał się najpierw w partii, że zawsze zaczynało się to od łamania leninowskich norm życia wewnątrzpartyjnego. Jeżeli zatem chcemy chronić partię przed kolejnymi deformacjami, przed kolejnymi wstrząsami — to skutecznie możemy to robić TYLKO W PARTII, a nie poza nią, z legitymacją partyjną w rękę, a nie w depozycie. Kampania przedzjazdowa, a przede wszystkim sam IX Zjazd partii są tego dowodem najlepszym.

Jest to, moim zdaniem, wystarczający powód, dla którego partia nie może sobie pozwolić na utratę tych wartości, jakie reprezentują zarówno ci towarzysze, którzy po prostu, po ludzku zagubili się w natłoku wydarzeń i oddali swoje legitymacje, jak i ci, którzy złożyli je do depozytu. Jest to zarazem wystarczający powód, dla którego i jedni, i drudzy nie powinni dopuścić do tego, by zadania, jakie przed partią postawił IX Zjazd, zostały zrealizowane bez nich.

W apelu wystosowanym przez Krajową Komisję Porozumiewawczą NSZZ „Solidarność” do członków związku i całego społeczeństwa, m. in. czytamy: „Poświęćmy dla naszego własnego ratunku nasz czas wolny — przepracujmy osiem wolnych sobót do końca bieżącego roku (...) KKP zwraca się z tą prośbą w pierwszym rzędzie do pracowników kilku dziedzin produkcji: do górników i do załóg obsługujących górnictwo, do załóg pracujących na eksport, do załóg produkujących środki niezbędne dla rolnictwa oraz do załóg przetwórstwa żywności. Decyzja jest w naszych rękach (...) Rozważmy, w jaki sposób uzyskać energię i surowce, aby móc produkcyjnie wykorzystać osiem wolnych sobót”.

Co sądzą o tym apelu nasi Czytelnicy, jakie widzą możliwości jego realizacji w konkretnych zakładach. Oto ich wypowiedzi:

SOBOTA NA ROBOCZO

IRENA KACPRZYK — brygadziśka działu wyrobów czekoladowanych w spółdzielni „Legniczanka”:

— Osiem wolnych sobót bardzo chętnie przepracujemy, ale podstawową sprawą jest surowiec. Nie ma przecież sensu pracować w wolną sobotę, a stać w poniedziałek. Moim zdaniem o wiele więcej możemy wyprodukować w pozostałe dni tygodnia, gdyby tylko dostawy surowców były regularniejsze i większe. Ostatnio np. były ogromne kłopoty z syropem ziemniaczanym. Potrzebujemy 180 ton, a dostaliśmy 20 ton. Ratowaliśmy się pożyczkami. Gdy otrzymamy niezbędny surowiec, to oczywiście będziemy pracować, a produkcję rozdzielimy bezpośrednio w zakładach pracy, tak, aby kobiety nie musiały stać w kolejkach. W czasie jednej soboty jesteśmy w stanie wyprodukować słodyczy za 300 tys. zł.

JOZEF KRZYSZEK — sekretarz POP PZPR w Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Legnicy:

— Gdy jest surowiec, to pracujemy w soboty, a także w niedziele. Tak było przed apelem Wałęsy i tak będzie nadal. Teraz przerabiamy pomidory, fasolkę, zbliżamy się do szczytu jabłkowego. Robimy też napoje owocowe. Rozmawialiśmy na temat przepracowania 8 wolnych sobót i głosy są zgodne na TAK. Oby tylko dopisały dostawy surowca.

LUDWIKA KURZAWA — magazynierka w Zakładach Mięsnych w Legnicy:

— Na szczeblu zakładu sprawa nie jest jeszcze chyba wyjaśniona, ale nasz dział, jeżeli inne będą pracować, też poprze tę inicjatywę. Rozmawialiśmy w gronie koleżanek i nie słyszałam sprzeciwów. Ta praca na pewno ma sens.

EDMUND DZIEŁO — przewodniczący Rady Zakładowej Związku Zawodowego Górników ZG „Polkowice”:

— Od początku istnienia naszego związku stanowisko w sprawie pracy w wolne soboty jest niezmiennie. Dobrowolną pracę w te dni szczerze popieramy, ale jako związek nie mamy prawa zmuszać ludzi do pracy. Osiem wolnych sobót nie poprawi sytuacji. Potrzeby kraju są znacznie większe. Wielu naszych górników podejmuje pracę w wolne dni. Z różnych powodów. A jednak w naszym Zarządzie Głównym istnieje obawa, że efekty tej pracy zostaną zaprzepaszczone kolejnymi strajkami. Do tego nie można dopuścić. Moim zdaniem część pieniędzy wypracowanych w wolne od pracy dni należy przeznaczyć na zakup części zamiennych do maszyn.

TADEUSZ KACZMAREK — sekretarz Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w ZG „Lubin”:

— Apel Krajowej Komisji Porozumiewawczej nie jest żadnym poleceniem zwią-

kowym, dlatego też o przyłączeniu się do jego realizacji musiała zdecydować nasza załoga podczas specjalnie zorganizowanych zebrań na wydziałach. Tam właśnie postanowiono przystąpić do pracy w wolne soboty. Nie prowadziliśmy żadnej agitacji wśród naszych członków, a znając załogę muszę powiedzieć że jeśli sami podjęli decyzję, to o frekwencję na stanowiskach pracy nie musimy się martwić. Od początku stawialiśmy jednak warunek pełnej kontroli nad wykorzystaniem pieniędzy uzyskanych dzięki naszej pracy. Początkowo mówiono nawet o sprzedaży koncentratu do RFN i zakupie żywności za uzyskane dewizy. W ubiegły czwartek Komisja Zakładowa podjęła uchwałę, w której postanawiamy, że efekty naszej sobotniej pracy przeznaczymy na potrzeby własnej kopalni, zakup części zamiennych do urządzeń górniczych oraz na zakup żywności i leków. Część pieniędzy przeznaczymy na rozwój przemysłu spożywczego.

RYSZARD SAWICKI — przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego NSZZ „Solidarność” Regionu Dolny Śląsk w Legnicy:

— Jako członek Krajowej Komisji Porozumiewawczej jestem współautorem apelu o pracę w osiem wolnych sobót. Szczepnie popieram ideę dodatkowej pracy, bo wiem, że kraj jest naprawdę w trudnej sytuacji. Jestem jednak zdania, że załogi zakładów same muszą zdecydować o przystąpieniu do apelu. Przystąpienia lub odstąpienia od pracy w dodatkowe dni nie traktuję jednak jako weryfikacji poparcia działalności KKP przez bazę związkową. Jest to zupełnie odrębna sprawa. Myślę, że w trakcie realizacji apelu, przekonamy się o rzeczywistych intencjach rządu. Dwiemy się, czy rzeczywiście rządowi chodzi o wyprowadzenie kraju z kryzysu, czy też tylko o utrzymanie obecnego systemu zarządzania.

Trzydzieści pracowników II zespołu — produkcji kurtek chłopięcych w Spółdzielni Pracy „Odzież” w Legnicy.

— To było zaskoczenie dla nas wszystkich, czy Wałęsa przeszedł do branżowców?

— Nikt się nas nie pytał o zdanie, prezes przyszedł i polecił nam pracować.

— Na co dzień pracujemy w zółwym tempie, więc jaki sens urywać nam ten jeden dzień, kiedy można wystać co w kolejce?

— Mamy dzieci, rodziny, i te wolne soboty są dla nas jedyną radością, a teraz mamy je stracić?

— Przerwaliśmy szyte rękawiczki, bo brak surowca Szyjemy kurтки, których nikt nie chce kupować, zalegają magazyny...

— Już nieraz pomagaliśmy i co z tego wyszło?

— Jeśli będziemy pracować, to wbrew swojej woli!

— Odczytaliśmy to jak polecenie, nam

się ten apel nie podoba.

— Nie mamy nic do powiedzenia — jedynym warunkiem pracy są pełne półki w sklepach.

ANDRZEJ BIELACZYK — wiceprzewodniczący KZ „Solidarność” przy ZPO „Elpo” w Legnicy:

— Apel o przepracowanie dodatkowych wolnych sobót został dobrze przyjęty przez załogę. Chcemy pracować, ale plany może nam pokrzyżować brak surowca. Dziś nie wiemy nawet, czy dostaniemy go na IV kwartał na normalną produkcję. Liczymy, że przynajmniej cztery soboty przepracujemy. Jedną z nich mamy zamiar poświęcić na zaspokojenie własnych potrzeb — towary zostaną sprzedane na kiermaszu zakładowym (ok. 5 tys. par spodni z reszta pojedzie na kraj. Jest to tym cenniejsze, że prawie cała nasza produkcja jest eksportowana, a w kraju prawie nieosiągalna. Wszystko jednak zależy od dostaw surowca — jeśli go nie załatwimy to w tej sytuacji żaden apel nie pomoże.

GENOWEFA BORDER — pakowaczka w Spółdzielni Pracy Nakładowej „Progal” w Lipcach:

— Wydaje mi się, że wszyscy podświadomie czekaliśmy na takie wezwanie. Myśl o pracy w niektóre wolne soboty znalazła w naszej spółdzielni pozytywny odzew. Na tej ponadplanowej pracy zyskamy wszyscy. Wartość produkcji, jaką wypracujemy dodatkowo wyniesie ok. 4 mln zł. Składać się na nią będą, tak poszukiwane wyroby jak nościel, spodnie i piżamy dziecięce, bluzki rękawiczki a zwłaszcza pieluszki — będzie ich dodatkowo ok. 5 tys. sztuk. Wiem, że to niewiele, ale zawsze coś. Nie przewidujemy, by praca w soboty przebiegała na innych zasadach niż w inne dni. Cała nasza produkcja idzie na rynek, więc nie ma potrzeby zmian planów dystrybucji. Przesławianie cyklu produkcji na jeden dzień jest również bez sensu.

JAN SKOWRONEK — I sekretarz KZ PZPR w Zakładach Górniczych „Konrad” w Iwinach:

— Odpowiedź załogi jest jednoznaczna: chcemy pracować w wolne soboty. Sytuacja jednak komplikuje się, gdy spojrzeć na nasze uwarunkowania ekonomiczne. Jak wiadomo, nasz zakład pracuje na planowanym deficycie. W tym roku do naszej działalności KGHM dopłaci około 500 milionów złotych. A więc każda dodatkowa praca to dopłata. W przypadku sobót roboczych deficyt wyniosłby milion złotych. Zastanawiamy się, jak rozgrzyć ten problem, aby nie zmarnować zapasu ludzi...

RYSZARD KORGOL — wiceprzewodniczący NSZZ „Solidarność” w Zakładach „Pollena” w Jaworze:

— W sprawie odzewu na apel KKP mieliśmy naradę z dyrektorem zjednoczenia. Ogólne nastawienie wszystkich zakładów „Polleny” pracujących pod bieżące potrzeby rynku jest przychylne dodatkowej pracy w wolne soboty. Podstawowy problem to zaopatrzenie w surowce, które pochodzą z importu. A więc dodatkowa produkcja równałaby się zwiększonemu dostawom dewizowym. Na razie mamy z czego wytworzyć, ale zapasów surowcowych wystarczy nam na jakieś trzy tygodnie. Jeśli zjednoczenie wywalczy w Ministerstwie Finansów dolary, to nasze załogi staną do pracy w każdą wolną sobotę. Poza tym produkcja w te dni dałaby dodatkowo ponad 1,5 tys. ton proszków do prania, to jest akurat tyle, ile brakuje do ogólnokrajowej masy reglamentacyjnej...

STANISŁAW DUSZEŃKO — kierownik działu mechanicznego jaworskiej „Polleny”:

— „Solidarność” przeprowadziła ankietę wśród załogi. Zdecydowana większość jest za pracą w wolne soboty. Umysłowi chcą stanąć przy maszynach i pomagać. Tylko, żeby było z czego produkować. Bo jak



Jeszcze kilka lat temu Kombinat Górniczo-Hutniczy Lubin był przężny i nowoczesny. Kilkanaście dużych zakładów, połączonych wspólną ideą — wyprodukować jak najwięcej miedzi. Żywotność tej idei podsycana „czapka”, czyli Zarząd KGHM w Lubinie w samym sercu LGOM.

Dziś, o ile idea się ostała i okrzepła, to rola zarządu, jako głównego jej konstruktora jest w pewnych kręgach po nadmierne zbiurokratyzowanie. Gama zarzutów duża. Lokatorom gmachu przy Skłodowskiej-Curie w Lubinie zarzuca się wyjątkowe zasługi lub klęski odeszli z „przechowalnię dyrektorów”, „cieplarnię” dla tych, którzy za nią, koordynowania, integrowania itd. itp.

Poważniejsze zarzuty formułują ci, którzy rzeczywiście przejęli się nadchodzącą reformą gospodarczą. Mówi się w jej założeniach że decentralizacja zarządzania powinna dać maksimum swobody tym, którzy bezpośrednio produkują i wytwarzają dochód narodowy. W KGHM-ie dotyczy to hut kopalń i zakładów zaplecza... Z drugiej strony powszechna nawet wśród najradikalniejszych reformatorów zarządzania przemysłem miedziowym jest świadomość, że życie w dobie reformy będzie trudne, a hasła nie powinny przestąpić sprawdzonych form współpracy i współzależności między zakładami kombinatu.

Zachodzi pytanie, jak ma wyglądać schemat organizacyjny przemysłu miedziowego, skupionego dziś niemal w całości w Kombinate Górniczo-Hutniczym Miedzi?

Najbardziej a jednocześnie i najbardziej oczywistą dla zwolenników reform odpowiedzią jest twierdzenie podstawowe, że stan dzisiejszy nie może być w żadnym przypadku utrzymany.

Zacznijmy od stanowiska hut. Dziś są one zakładami kombinatu, czyli zatrudniając po kilka tysięcy pracowników („Legnica” — 2,5 tys., „Głogów” — 5 tys.) ich dyrekcje nie mają samodzielności decyzyjnej, jaką posiadają prezesi pierwszej lepszej spółdzielni inwalidów liczącej osób kilkadziesiąt lub kilkaset. Wychodzi na to, że przyznanie nagrody, premii, odznaczenia, wyższej grupy placowej musi „przyklepać” odległy od Głogowa o czterdzieści kilometrów aparat biurokratyczny, a mobilizować do lepszej i wydajniejszej pracy powinien dyrektor huty. Ten uproszczony schemat jaskrawo przedstawia rozryw funkcji i kompetencji, które w imię ogólnego dobra, tak „Głogowa” jak i KGHM, powinny być skumulowane w jednym miejscu, a logika nakazuje, żeby było ono jak najbliżej warsztatu pracy i produkcji.

Wiele absurdów nakazowo-dyrektoryjnego sterowania hutami (a także innymi zakładami) zarządzeniem dyrektora generalnego kombinatu w tym roku wycofano. Styl tego „operatywnego przeszkadzania” jak mawiają dowcipni, kłócił się już zbyt z założeniami Uchwały 118, mającej wprowadzić do przemysłu technię reformy i samodzielności.

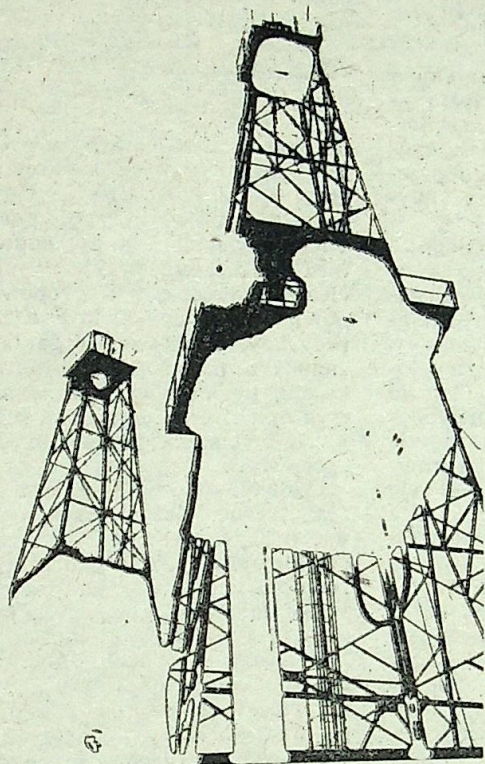
W KGHM-ie powołano specjalną komisję do opracowania modelu struktury przemysłu miedziowego w okresie reformy gospodarczej. Po pierwszych naradach komisja przedstawiła propozycję, która zdaniem hut, nie wnosi zbyt wiele w kierunku realizacji tak popularyzowanej przez ministra Bakę formuły trzech S (samodzielność, samorządność, samofinansowanie), a nawet staje w opozycji. Opiniując tę propozycję huta „Legnica” pisze: „Koncepcja przedsiębiorstwa wielozakładowego (a więc stan bez zmian) pozwala wprowadzić „przeżyć” trudne chwile i egzystować nawet nieracjonalnym gospodarczo jednostkom (metoda „jednego worka”) — jest to podstawowy, ale partykularny argument za utrzymaniem KGHM jako jednego przedsiębiorstwa”.

„Legnica” stwierdza, że KGHM grupuje duże jednostki gospodarcze, z których każda ma warunki aby działać samodzielnie, czyli być przedsiębiorstwem. Huta — przedsiębiorstwo, „Legnica” — przedsiębiorstwo, kopalnie — przedsiębiorstwa — byłby to podstawowy warunek wprowadzenia do każdego z tych organizmów praw ekonomicznych, uporządkowania ich gospodarki materiałowej, a przede wszystkim samodzielności. Daje to szansę mobilizacji ludzi do pracy. Daje motywację.

Rozpatrzmy np. sprawę samorządności. Dążenie do niej jest ogromne. Według koncepcji przedsiębiorstwa wielozakładowego w każdym zakładzie powstałby samorząd. Powstałby on także na szczeblu przedsiębiorstwa czyli KGHM. Czy wprowadzanie dwustopniowości w działalności samorządów nie oznacza jednocześnie zabicia ich idei? Samorządności nie można ograniczać zarządzeniami analogicznymi do kompetencji administracyjnych danej jednostki. Samorządność albo jest pełna, albo nie ma jej w ogóle.

Tak więc model przedsiębiorstwa wielo-

PO CO NAM TEN KOMBINAT?



Fot. Krzysztof Raczkowiak

zakładowego z dwustopniowym samorządem, nie odpowiada dzisiejszym dążeniom załóg do decydowania o swoim losie, nie odpowiada dzisiejszemu poczuciu demokracji w kraju. „Samorząd jest jeden i tworzenie w tym zakresie układów hierarchicznych sprzeczne jest z samą ideą samorządności” — piszą hutnicy.

Za usamodzielnieniem się huty stoi załoga „Głogowa”. Jeszcze wiosną powstała tu Rada Pracownicza, która jednym ze swoich podstawowych zadań uznała doprowadzenie huty do statusu przedsiębiorstwa. I sekretarz KZ PZPR Adam Butyński uważa, że jeżeli ludzie nie będą tu decydowali o najważniejszych sprawach, to nie ma możliwości zmobilizowania ich do pracy. Konieczny jest wpływ na decyzje i ich kontrolowanie.

Przeprowadzona w „Głogowie” ankieta wśród kierowników działów potwierdza odczucia załogi. Zdalne kierowanie hutą Lubin staje się tu kłutą u nogi dla ludzi podejmujących codzienne decyzje. Ochrona środowiska skarży się na brak współdziałania z KGHM, brak koordynacji, brak polania kompetencji między odpowiedzialnymi za ochronę środowiska w hucie i w KGHM. Kombinat rozpoczyna pewne sprawy, a następnie porzuca je, co w hucie jest niepotrzebny zamęt.

Zbyt uważa, że KGHM tylko sporadycznie pomaga hucie w uzyskaniu wagonów, a jego pośrednictwo w zakresie sprzedaży tylko opóźnia sprawy. Wydłużenie procedury o jeden zbędny szczebel — to u-

wagę można usłyszeć od wielu działów. Negatywnie np. oceniany jest wpływ KGHM na rozwój prac naukowych. Uważa się, iż KGHM nie ma możliwości wpływać na nie merytorycznie. Stąd wiele z tych prac, niby naukowych, w istocie sprowadza się do katalogów osiągnięć w poszczególnych dziedzinach. Pośrednictwo KGHM wpływa, są takie opinie, na wydłużenie o jeden rok terminów zawarcia umów wdrożeniowych z jednostkami badawczymi.

W „Legnicy” ustosunkowując się do koncepcji nowego (?) modelu organizacyjnego wyciągnięto na powierzchnię wiele sprzeczności merytorycznych jakie on zawiera. Na przykład autorzy podkreślają, iż zakłady mają być samodzielne finansowo i samorządne, powołując się na zasadnicze idee reformy gospodarczej. Z drugiej jednak strony różnymi furtkami, wprowadzając do modelu elementy które hutnikom pozwalają napisać, że „wymienione wytyczne znów wracają do systemu nakazowo-rozdzielczego. Jeżeli celem jest efektywność gospodarowania i zasada finansowania, to np. pełne wykorzystanie czynników produkcji jest środkiem osiągnięcia tego celu, a nie celem samym w sobie”. Komentując tę uwagę dodajmy, że w opracowaniu komisji rzeczywiście znalazło się sformułowanie rodem z minionej epoki nawołujące do, tak to rozumiem, dalszemu, maksymalnego „hajcowania” pod piecami bez względu na to, czy przynosi to zyski, czy też straty.

W opracowanym modelu — koncepcji nowego kształtu KGHM powstaje sprzeczność zasadnicza — pomiędzy intencjami autorów, a słowami zawartymi w opracowaniu. Mam podstawę tak sądzić, ponieważ zasada trzech S, zdaniem autorów ma obowiązywać w zakładach i w przedsiębiorstwie jednocześnie, co nie jest możliwe ani teoretycznie, ani praktycznie. Dlatego skłaniam się do sugestii, którą wypowiadają hutnicy: „Czy należy rozumieć, że całe poprzednie jak i dalsze w treści podkreślanie, że zakłady będą teraz tak samodzielne, jak przedsiębiorstwa, jest tylko próbą wyhamowania odśrodkowych tendencji występujących w niektórych jednostkach w KGHM?”.

Opracowanie jest jednak tylko koncepcją wstępną, pierwszą próbą naszkicowania przyszłego kształtu zagłębia miedziowego i dobrze się stało, że toczy się wokół niego tak żywa dyskusja. Niemniej po negacji pewnych rozwiązań trzeba przedstawić swoją wersję pozytywną. Stanowisko huty „Legnica” jest szczere. Uważa się tu, że koncepcja KGHM-u — przedsiębiorstwa wielozakładowego w pełni odpowiada interesom partykularnym huty, jako zakładu starego bez większych perspektyw rozwojowych. Patrząc jednak na sprawę szerzej, poprzez interes całej gospodarki — postulujmy pełne usamodzielnienie „Legnicy”. „Głogów” robi wszystko, aby zostać przedsiębiorstwem. Nikt jednak nie twierdzi, że pełna samodzielność musi oznaczać zerwanie więzów z pozostałymi zakładami KGHM, izolację czy odejście od wspomnianej właśnie na początku idei — dać jak najwięcej miedzi. Chodzi o to, aby tę miedź produkować racjonalnie, w pełni uwzględniając koszty i zyski, eliminując źródła strat i tworząc warunki dla efektywności i maksymalnego zysku.

Zdaniem hut najlepszym wyjściem byłoby powołanie na miejsce KGHM zrzeszenia producentów miedzi. Zastąpienie kombinatu koncernem. Aby to mogło nastąpić przestać istnieć jako ośrodek dyspozycyjno-zarządzający i stać się instytucją integrującą i koordynującą przemysł miedziowy poprzez wykonywanie funkcji usługowych. Zamiast rządzić — służyć. Czy możliwa jest taka metamorfoza?

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

PS. Swoje zdanie na temat przyszłości KGHM mają też pracownicy kopalni i zakładów zaplecza. Będziemy je prezentować w kolejnych numerach „Konkretołów”.

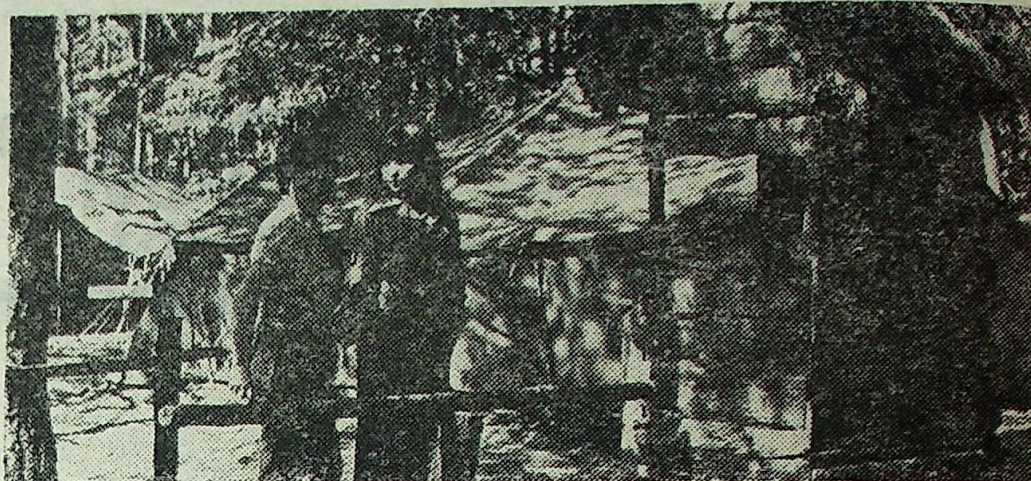
wszczemnie sytuacja zaopatrzeniowa nie napawała nikogo optymizmem i z góry liczono się z dużymi, rozlicznymi trudnościami. Nie opuszczano przedwcześnie rąk i jak się okazało słusznie. Zmniejszono wprawdzie z konieczności liczbę uczestników, ale ci harcerze i zuchowie, którzy mogli skorzystać, wracali do domu po dobrym wypoczynku zadowoleni.

JUŻ PO LETNIEJ PRZYGODZIE

W tym roku, podobnie jak poprzednio, Legnicka Chorągiew ZHP organizowała obozy stałe, wędrownie, stancje, zgrupowania specjalistyczne i szkoleniowe. W imprezach o charakterze stałym uczestniczyło 442 zuchów, 2645 harcerzy młodszych i 1054 starszych. Jest to spadek o 1560 osób. Podobnie rzecz się miała z obozami wędrownymi, w których uczestniczyło o 400 harcerzy mniej. Głównym tego powodem były obawy rodziców o warunki bytowe, szczególnie wyżywienie. Stąd też często w ostatniej chwili wycofywano karty uczestnictwa, mimo że organizatorzy dysponowali dostateczną ilością miejsc, nie mówiąc już o odpowiednim sprzęcie i zabezpieczeniu finansowym. To ostatnie otrzymano dodatkowo (szkoda tylko, że zbyt późno) z Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz po raz pierwszy z Głównej Kwatery ZHP — dla dzieci nie korzystających z funduszu socjalnego.

Przejdźmy jednak do szczegółów. Obozy stałe — zgodnie z wieloletnią tradycją — organizowano w miejscowościach nadmorskich i na terenie województwa łęczyńskiego. Członkowie hufca legnickiego przebywali w Zaborówcu, lubinianie w Wygnańcach oraz w ramach wymiany w Darłowie i Darłównie. Harcerze z Głogowa odpoczywali w Pobierowie, z Jawora — w Rozewiu, Chojnowa i gminy — w Pogorzeli, z Chocianowa, Zagrodna i Pielgrzymki — w Wolinie, a z Polkowic — w Ostrowie koło Władysławowa. Ponadto głogowski szczerp „Dziadoszanie” zorganizował obóz w Białce koło Parczewa w województwie Białą Podlaską. W centralnym obozie szkoleniowym w województwie piotrkowskim uczestniczyło 40 osób i prawie tyle samo w centralnej operacji ZHP „Bieszczady 40”. Z innych form letniego wypoczynku warto zwrócić uwagę na wyjazdy zagraniczne. 60 harcerzy z Chojnowa dwukrotnie było na Węgrzech i raz w Bułgarii, a siedem osób ze szczerpów sztandarowych (szkoły podstawowe w Przemkowie, Głogowie, Złotorzy i Kunicach) uczestniczyło w trzytygodniowej międzynarodowej akcji letniej we Włoszech. W obozach wędrownych (zorganizowano ich około 50) wzięło udział ponad tysiąc członków ZHP. Nie należy też zapominać o zorganizowaniu sześciu kolonii zuchowych.

Dużym powodzeniem cieszyły się tzw. stancje nieobozowej akcji letniej. Przebywały tam różne grupy dzieci przez tydzień, lub kilkanaście dni. Legniczanie (390 osób) w Łasku Złotoryjskim, mieszkańcy Złotorzy w Rokitykach, Wądroża Wielkiego — w



Jenkowie, a Głogowa w Wygnańcach. Dochodzące stancje funkcjonowały w Złotorzy i Lubinie. Dzieci, które nigdzie nie wyjeżdżały, tworzyły (przede wszystkim w wielu wsiach) zastępy podwórkowe (również z udziałem przyjezdnych), organizując ciekawe wyprawy proponowane przez „Świat Młodych” związane z poznawaniem przyrody, zabytków, organizowaniem mini zielonych przedszkoli (pilnowanie najmłodszych), pomaganiem dorosłym i wymagającym opieki oraz organizowaniem jednodniowych wycieczek i różnych imprez okolicznościowych.

Oddzielnym zagadnieniem były obozy specjalistyczne. Uczestniczyli w nich członkowie drużyn przeciwpożarowych, aktyw harcerskiej służby informacyjnej. Przeszkolono również drużyny wodne w Zaborówcu, a wspólnie z Okręgowym Związkiem Żeglarskim zorganizowano stancję wodną (szkoleniową) w Kunicach. Równocześnie w Rozewiu szkolono około 200 kandydatów przygotowujących się do pracy w drużynach zuchów, harcerzy i starszych harcerzy.

Program tegorocznej akcji zasadniczo różnił się od poprzednich. Niczego z góry nie narzucano i skupiano się przede wszystkim na czynnym i aktywnym wypoczynku, uprawianiu sportu i turystyki. Wiele miejsc poświęcono obchodom 75-lecia harcerstwa w Polsce. Odbływały się spotkania z działaczami, instruktorami, członkami Szarych Szeregów. Harcerzy odwiedziła grupa żeńskiej drużyny „Mury” — wie-

niarek z Ravensbrück, spotykając się z młodzieżą Głogowa (przed Pomnikiem Dzieci Głogowskich) i lubińskimi harcerzami w Wygnańcach. Na każdym obozie upowszechniano znajomość prawa harcerskiego i zapoznawano z uchwałami VII Zjazdu ZHP, które za podstawowy cel uznały rozwijanie pełnej samorządności i spełnianie rzecznictwa dzieci i młodzieży, a z głównych akcji na uwagę zasługują „Z sercem na dłoni”, „Doby samodzielności” oraz przeprowadzanie spartakiad obozowych.

Nowe założenia programowe spowodowały, że wszędzie panował pogodny i swojski nastrój. Uczestnicy z zadowoleniem opuszczali obozy, gdy nie mieli powodu do narzekania. Zapewniono dobre wyżywienie, zakwaterowanie, zabezpieczono niezbędny sprzęt, środki piorące i higieniczne. Dużą w tym zasługą władz politycznych, administracyjnych i oświatowych tak z województwa legnickiego, jak i wszystkich miejscowości goszczących naszych zuchów i harcerzy. Wszystko to sprawiło, że tegoroczną letnią akcją harcerską można uznać za w pełni udaną. Członkowie organizacji wypoczęci wrócili do domu i z pełnym zapasem sił mogą przystąpić do nowego szkolnego i harcerskiego roku, który powinien być znacznie ciekawszy od wielu poprzednich.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

APEL KOMENDY CHORĄGWI ZHP

Od siedemdziesięciu lat Związek Harcerstwa Polskiego bogaty w swoiste tradycje, obrzędy i obyczaje służy wychowywaniu dzieci i młodzieży. Związek nasz zawsze zwrócony był ku przyszłości i do niej sposobił harcerzy. Razem z krajem przeżywał wzloty i upadki, radości i kłopoty. Razem z Polską rośli harcerze, instruktorzy, wnosząc w życie cenny wkład — umiłowanie ojczyzny, pracę, szacunek dla innych, poszanowanie równości i sprawiedliwości społecznej. Szczególnie teraz w procesie odnowy harcerstwo stara się odpowiedzieć na potrzeby młodych, być tam, gdzie może stać się pomocnym, eliminować błędy, które popełniła nasza organizacja.

Od wielu lat działaniu ludzi w szarych i zielonych mundurach przyświecają słowa hymnu „Wszystko co nasze Polsce oddamy”. Kto raz przyrzeka całym życiem służyć ojczyźnie, kto pozna moc harcerstwa, ten zawsze w sercu nosić będzie ózar przygody, ten długo pamiętać będzie romantyzm harcerskich biwaków i obozów; bo harcerzem i instruktorem ZHP zostaje się tylko raz w życiu. Tysiące instruktorów na miarę swoich sił, możliwości i umiejętności wzięło na siebie odpowiedzialność za wychowanie młodego Polaka, stara się pomagać harcerzom, znaj-

dować radość w zespołowym działaniu, uczy pracy nad sobą i harcerskiej służby ojczyźnie.

Drogi do instruktorskiej działalności w ZHP są otwarte dla każdego, kto podporządkowuje się statutowi, podziela nasze ideały i chce im służyć pracą wychowawczą.

Od kadry instruktorskiej zależy to, czy organizacja spełni pokładane w niej oczekiwania, czy codzienna praca zaowocuje w obywatelskich postawach harcerów i harcerzy. Mamy wielu instruktorów zaangażowanych i oddanych naszej organizacji, ale jest też wielu, którzy z różnych przyczyn zaprzestali w niej pracę.

Mając na uwadze fakt, że rozwój związku, jego program, harcerskiej pedagogiki i metodyki zależą od potencjału intelektualnego ZHP uosobionego w korpusie instruktorów, zwracamy się do wszystkich przyjaciół i do tych, którzy przeżyli wielką przygodę harcerską o podjęcie zaszczytnej służby na rzecz ideowo-patriotycznego wychowania dzieci i młodzieży zrzeszonej w ZHP.

Im bardziej ambitne osiągnąć zamierzamy cele, im wyższe stawiamy sobie zadania i im trudniejsze do rozwiązania podejmujemy problemy, tym bardziej potrzebujemy doświadczonych instruktorów

i tych, którym sprawy harcerstwa są bliskie.

Odwolujemy się więc do wspomnień i przeżyć instruktorskich. Może warto po wielu latach sięgnąć po zapomniany krzyż harcerski, może warto przypomnieć sobie chwile spędzone przy ognisku, może warto odnowić harcerskie znajomości?

Zachęcamy Was szczerze, po instruktorzku, do podjęcia pracy z zuchami i harcerzami w drużynach i szczerpach, do wspierania swoim doświadczeniem działań tych jednostek, otoczenia ich swoją opieką. Zuchy i harcerze Was potrzebują, oni na Was czekają!

Pamiętajcie o nich i nie zwlekajcie z decyzją. Nowy rok harcerski już blisko. Lieżą na Waszą pomoc instruktorzy młodzieźowi, wyjdźcie im naprzeciw.

Z otwartym sercem czekają na Wasze zgłoszenia najbliższe komendy hufców w miastach i gminach.

Jeżeli chcecie nam pomóc, jeżeli słowo „CZUWAJ” wywoła w Was, drodzy instruktorzy i przyjaciele, chęć pracy w ZHP, kierujcie swoje kroki do Komendy Chorągwi Legnickiej (adres: Legnica, ul. Lenina 8), a Wasze dłonie złączymy z najlepszymi w instruktorskim kręgu.

KOMENDA CHORĄGWI
LEGNICKIEJ ZHP

Roczna produkcja mleka w naszym kraju przekracza 16 miliardów litrów. Z tej ilości 40 proc. wieś zostawia na własne potrzeby, reszta — 10 mld l trafia do punktów skupu. Liczba ta stawia nas w gronie największych światowych potentatów mleczarstwa. Mimo to, obraz półek sklepowych zdaje się świadczyć o czymś zupełnie innym. Zwykłe mleko spożywcze, zawierające 2 proc. tłuszczu, czyli mniej niż u wszystkich naszych sąsiadów, nie jest dostępne o każdej porze dnia, wprowadzono reglamentowaną sprzedaż masła, ser każdego rodzaju stał się towarem rzadko osiągalnym przez przeciętnego klienta. Te fakty muszą zastanawiać.

Kiedyś czasy były inne. Skup obejmował znacznie mniejsze ilości mleka, a jednak starczało go dla wszystkich chętnych. Sklepy sprzedawały dwa rodzaje mleka, kilka odmian śmietany, wiele gatunków sera, jogurty, kefir. W latach sześćdziesiątych obniżono do 2 proc. zawartość tłuszczu w mleku spożywczym. Byliśmy dzięki temu znacznym eksporterem masła. Jeszcze w roku 1974 sprzedaliśmy go 38 tys. ton. Ale trzeba otwarcie powiedzieć, że w tym czasie dostępne były na rynku tłuszcze zastępcze — margaryna mleczna, palma (pamiętam nawet margarynę o smaku czekoladowym możliwą do kupienia przez pewien czas), ośma, masło roślinne, oleje, smalec. Duże znaczenie miał również rozbudowany rynek w innych gałęziach, np. rynek mięsny. Dość powiedzieć, że w Spółdzielni Mleczarskiej w Legnicy jeszcze nie tak dawno, bo w latach 74—75 zastanawiano się, jak sprzedać wyprodukowane ilości masła. Teraz, mimo iż jego produkcja znacznie wzrosła, trzeba było wprowadzić jego reglamentację. Klient mając przed laty względnie duży wybór towarów spożywczych kupował wszystko w miarę swoich potrzeb. Jednak kiedy w sklepach pustoszały półki, a zwłaszcza kiedy ostatecznie załamał się rynek mięsny, gwałtownie wzrósł popyt na produkty mleczne. Stopniowo zaczęto zwiększać ich produkcję, ale moce przerobowe w istniejących zakładach też mają granice.

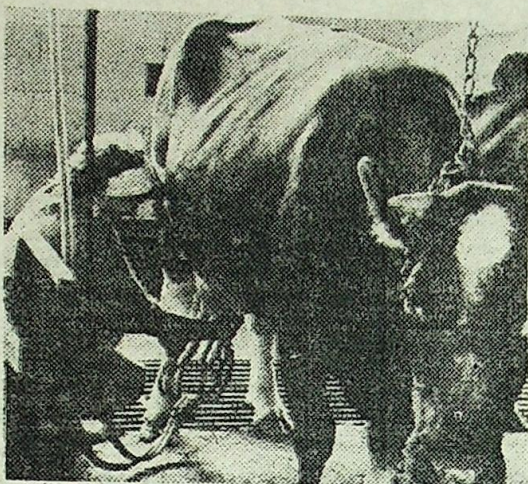
Później zaczęto manewrować ilościami asortymentowymi produkcji. Największy popyt z powodu braku innych tłuszczów był na masło. Toteż, aby zagwarantować niezbędne dostawy mleka i masła, ograniczono produkcję wszystkich innych przetworów mlecznych. I to rozwiązanie nie wytrzymało próby czasu. W roku 1980 nastąpiło zauważalne dla wszystkich zachwianie rynku mlecznego w kraju, na co znaczny wpływ miały trudności paszowe w rolnictwie i w rezultacie zmniejszenie skupu mleka.

W Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej mówi się otwarcie, że nie można spodziewać się widocznej poprawy w zakupie produktów mlecznych dopóki nie ustabilizuje się całego rynku żywności oraz nie wprowadzi się znacznej podwyżki cen. Właśnie to są decydujące przyczyny pustych półek. Owszem, są też inne — stary wysłużony park maszynowy w zakładach przetwórczych, brak części zamiennych, opakowań, brak ludzi, mała powierzchnia chłodni itd. Mimo to, rzadko występują przypadki tak drastyczne, jak w mleczarni w Chojnowie, gdzie linia produkcji serów o zdolności 300 kg dziennie nie pracuje, bo nie ma chętnych do tej pracy.

Niemal we wszystkich zakładach wytwarza się więcej niż zakładają zdolności produkcyjne, ale dzieje się tak kosztem odstępstw od przyjętej technologii.

W lipcu br. legnicka WSM dysponująca 12 zakładami przetwórczymi skupiła od rolników 13,7 mln l mleka. Wyprodukowano z tej ilości 3747 tys. l mleka spożywczego, 275 ton masła, 579 tys. l śmie-

GDZIE JEST MLEKO?



Fot. Krzysztof Raczkowiak

tany, 262 tony twarogów. W lipcu ubiegłego roku produkcja była znacznie niższa — mleka o 320 tys. l, śmietany o 34 tys., twarogów o 18 ton, jedynie produkcja masła spadła w tym roku o 53 tony. Ale lipiec jest miesiącem sezonowym. Mleczny sezon trwa od maja do września. Później będzie coraz gorzej. Zimą trzeba korzystać z zapasów mleka proszkowanego. Mleczarnia w Legnicy posiada już teraz przygotowany na całą zimę zapas 60 ton amerykańskiego mleka w proszku. Czy to wystarczy? Nikt nie wie, jak ukształtuje się popyt na produkty mleczne po wprowadzeniu nowych cen.

Mleczarnia w Legnicy jest jednym z najstarszych tego typu zakładów w kraju. W przyszłym roku wkroczy w drugie stulecie swojej działalności. Jej dzienna moc przerobowa wynosi 40 tys. l mleka, ale w sezonie faktyczny przerób wynosi 100 tysięcy. Aby podjąć tym zadaniom wprowadzono odpowiednią organizację pracy. Mleko do butelek rozlewa się już od godziny 21 i czynności te trwają do 5 rano. Pierwsze samochody wyjeżdżają na miasto o drugiej w nocy. Mleko po rozlaniu do butelek nie jest przechowywane w chłodni, lecz bezpośrednio na rampie. Podobnie w sklepach spożywczych nikt nie przechowuje go w lodówkach. Skutek jest taki, że zimą mleko zamarza i pękają butelki, a latem nie zawsze udaje się przegotować kupaione po południu mleko. Ale innego wyjścia nie ma.

Każde większe zakłócenie w dostawie mleka są zauważalne natychmiast. Urywają się telefony do mleczarni, do urzędów, w naszej redakcji gościły oburzonych

czytelników proszących o interwencję. Mleczarnia jest więc czułym punktem miasta. Ale tam też pracują zwyczajni ludzie, tam też się psują maszyny. Władysław Domański, jeden z prezesów spółdzielni opowiada mi o swoich nocnych interwencjach w mleczarni. Czasami w środku nocy dzwonią, że palacz leży pijany, że linia do rozlewania mleka nawałiła. Trzeba więc jechać, przypilnować, podjąć interwencyjne decyzje. Mleko musi rano być w sklepach. Musi. Dwustu pracowników zatrudnionych w mleczarni wie o tym dobrze. Ale maszyny? Te pracują jeszcze tylko dzięki doskonałym mechanikom, którzy rzeczywiście troszczą się o nie, jak o swoją własność.

A praca w mleczarni nie jest lekka. Pracuje się w niskiej temperaturze, w wilgotnym środowisku. Jedynym obuwiem są gumaki, bo posadzka musi być cały czas mokra. Place też nie są rewelacyjne. A jeszcze ciągłe kłopoty z brakiem odzieży ochronnej, butelek, konwi, środków chemicznych, foliowych opakowań. Zwykle produkcyjne problemy.

Wyprodukowanie kilograma masła kosztuje w naszych warunkach 317 zł, a litra mleka 20, czyli wielokrotnie więcej niż ceny detaliczne. Taka sytuacja prowadzi do wielu negatywnych zjawisk. W ostatnich miesiącach znacznie wzrosły zamówienia na chude mleko na wsi. Zużywa się je po prostu jako dobrą paszę dla zwierząt. Rolnicy otrzymują za swoje mleko średnio 15 zł za litr, przy czym jest to cena łączna za ilość tłuszczu i objętość. Cena na tyle atrakcyjna, że zachęca do fałszowania mleka. Oszukiwać można na objętości i na zawartości tłuszczu. Metody są opłacalne, a przy tym bardzo proste. Każdy litr wody wleany do konwi z mlekiem daje już trzy złote. Często przy okazji jest zbieranie tłuszczu z powierzchni mleka i własna produkcja masła. Gospodarz, który wie, że jego mleko zawiera ok. 4 proc. tłuszczu, może bezkarnie wlać do konwi kilka litrów mleka chudego 2-procentowego tak, aby łączna zawartość tłuszczu wynosiła 3,6 proc., co i tak kwalifikuje całe mleko do klasy „A”, a tym samym gwarantuje maksymalną cenę. Aby mleko nie kwaśniało (mleczarnia takiego nie przyjmuje) można wsypać do konwi zwykły proszek do prania. To tylko przykłady nieuczciwości dostawców. Kilkadziesiąt spraw skierowanych w ostatnich miesiącach do kolegium karno-administracyjnego powinno odstraszyc amatorów łatwych zysków. Ale czy wszystkich?

Ze złego surowca nie można wyprodukować dobrego towaru. A warunkiem dobrego mleka jest zachowywanie idealnych warunków higienicznych podczas dojenia i transportu mleka. Niestety, ta sprawa budzi najmniej zastrzeżeń. Ale w jaki sposób zmusić rolników do przestrzegania dyscypliny czystości? Jak np. sprawdzić, czy konwie myte są w gotującej wodzie, czy w zimnej? Rolnikowi jest to obojętne, mleczarni nie.

ANTONI NECZYŃSKI

W lipcu zauważyliśmy, że wyroby popularnej wśród dzieci i nie tylko, legnickiej spółdzielni „Legniczanka” podrożały. Na kilogram „krówek”, które dotąd kosztowały 50 zł, teraz można nabyć za 70 zł. Na pytanie, dlaczego tak się stało, czym uwarunkowana jest podwyżka cen laski z „Legniczanki”, odpowiada zastępca prezesa Romuald Kiełb:

— Do 1979 roku „Legniczanka” nie brała na swoje inwestycje pożyczek bankowych. Byliśmy spółdzielnią samowystarczalną finansowo. Potem zmieniły się ceny zaopatrzeniowe, np. nasz podstawowy surowiec, cukier, musieliśmy kupować po 23 zł za kg. To wpłynęło bardzo ujemnie na bilans spółdzielni. Wszystkie wyroby stały się nierentowne, gdyż nadal obowiązywała dotychczasowa kalkulacja ich cen, zakładająca, że cukier kosztuje 8,61 zł. Podrożały też usługi poligraficzne, kartony i papier. W rezultacie „Legniczanka” utrzymywała się dzięki dotacjom. Aby uzyskać planowy zysk, 6 proc. państwo dopłacało nam 5 mln zł rocznie.

W lipcu weszła w życie uchwała 112 Rady Ministrów. Państwo usamodzielniało nas, ale jednocześnie przestało dofinanso-

„KRÓWKI” PODROŻAŁY...

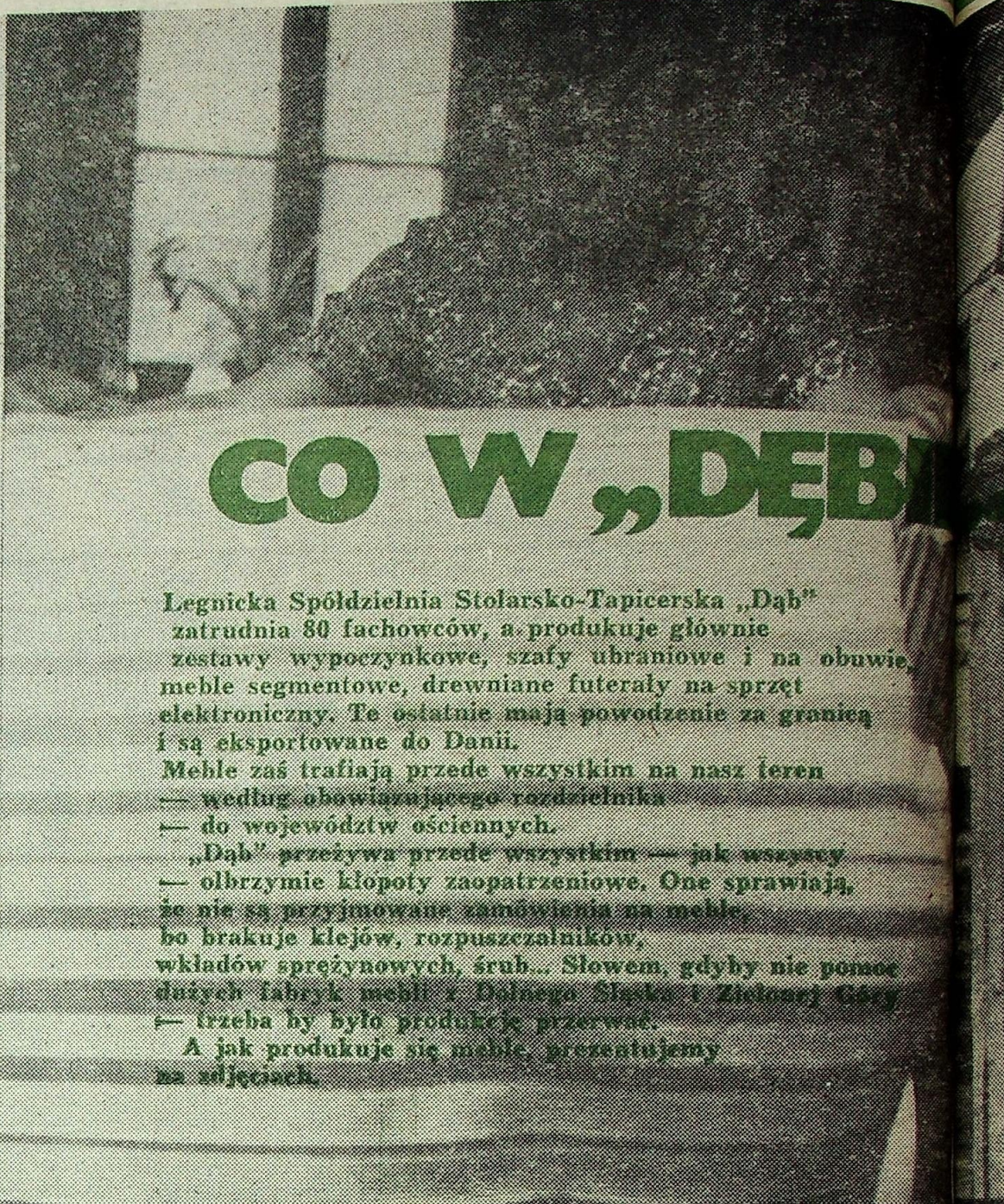
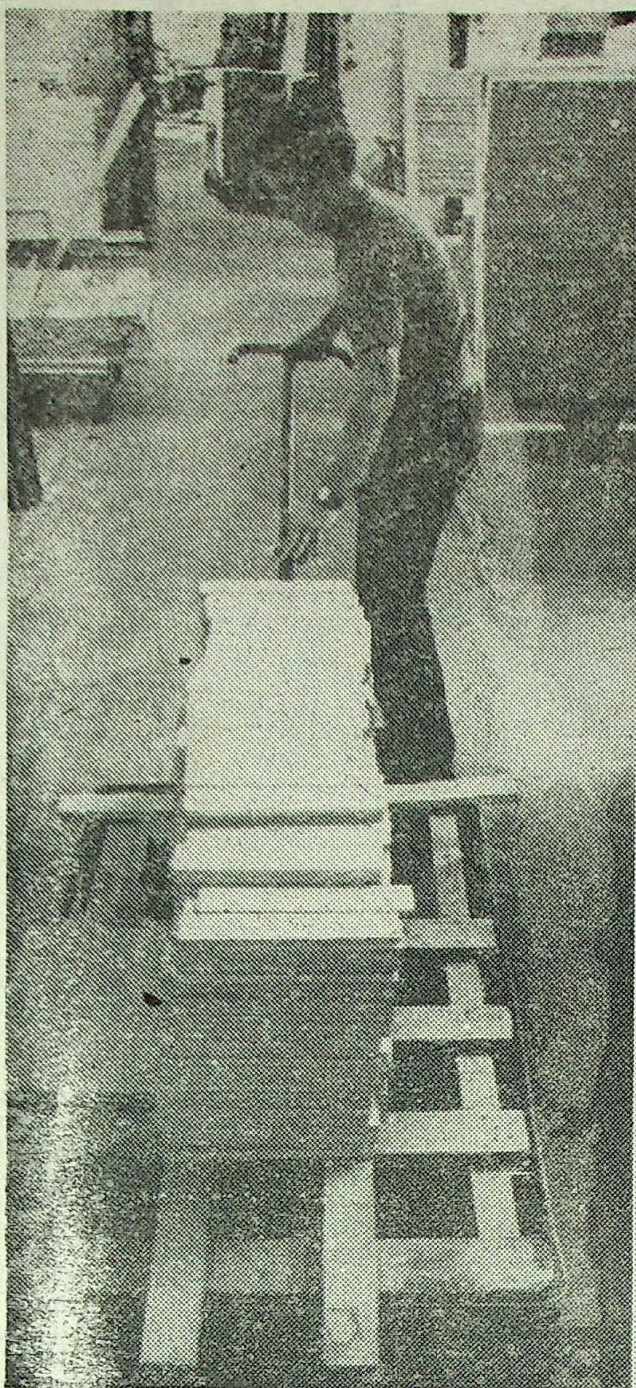
wywać. Aby produkować wyroby przynoszące spółdzielni zysk, musieliśmy podnieść ich ceny. Np. batonów „Pinokio” z 2,20 zł do 4 zł, wafli — średnio z 60 do 80 zł za kilogram, drażetek z 2,60 zł do 4,50 zł, wyrobów czekoladowych z mas tłustych ze 100 zł do 120 zł za kilogram. Podwyżka cen sprawiła, że obecnie jesteśmy w stanie realizować założenia reformy, to znaczy — jesteśmy spółdzielnią samodzielną finansowo, przynoszącą zysk państwu.

Jeżeli chodzi o ceny w przyszłości, to będą one ściśle związane z ruchem cen zaopatrzeniowych. Gdybyśmy tego nie uwzględniali, to np. sprzedając wyroby poniżej kosztów produkcji stałoby się spółdzielnią nierentowną i w myśl obowiązujących przepisów groziłoby nam rozwiązanie. Ceny ustalamy — wg zasad uchwały 112 — sami, ale nie oznacza to, że nie ma tu żadnych barier. Musimy ustawić je tak, aby dawały zysk. Ten z kolei nie może być windowany w nieskończoność, gdyż na jego podstawie obliczany jest podatek pro-

gresywny dla państwa, więc na pewnym poziomie podnoszenie cen po prostu się nie opłaca. Poza tym sami też jesteśmy konsumentami i kupujemy w sklepach. Wiemy więc, co oznacza każda podwyżka cen...

Na marginesie tej wypowiedzi mamy komentarz. Otóż dobrze się stało, że do spółdzielni weszła reforma gospodarcza i to, co stało dotąd na głowie, a więc sprawy kosztów i zysków, postawiła na nogi. Dzięki uchwale 112 załoga „Legniczanki” jest też autentycznym gospodarzem swojego zakładu pracy i od niej zależą dalsze losy spółdzielni. Żle się wciąż dzieje, że zreformowana „Legniczanka” działa w otoczeniu zupełnie obcym, wśród zakładów i instytucji ciągle zasilanych dotacjami, wspieranych priorytetami i rozdzielnikami. Prowadzi to do licznych paradoksów i oby je jak najszybciej usunęło wprowadzenie reformy gospodarczej.

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI



CO W „DĘBIE”

Legnicka Spółdzielnia Stolarsko-Tapicerska „Dąb” zatrudnia 80 fachowców, a produkuje głównie zestawy wypoczynkowe, szafy ubraniowe i na obuwie, meble segmentowe, drewniane futerały na sprzęt elektroniczny. Te ostatnie mają powodzenie za granicą i są eksportowane do Danii.

Mehle zaś trafiają przede wszystkim na nasz teren

— według obowiązującego rozdzielnika

— do województw ościennych.

„Dąb” przeżywa przede wszystkim — jak wszyscy

— olbrzymie kłopoty zaopatrzeniowe. One sprawiają,

że nie są przyjmowane zamówienia na meble,

bo brakuje klejów, rozpuszczalników,

wkładów sprężynowych, śrub... Słowem, gdyby nie pomoc

dużych fabryk mebli z Dolnego Śląska i Zielonej Góry

— trzeba by było produkcję przerwać.

A jak produkuje się meble, prezentujemy na zdjęciach.





ZDJĘCIA: WALDEMAR SIKORSKI

Przedemną „Gazeta Robotnicza” z 28 maja br. Na stronie drugiej, pod nagłówkiem: „Uprawnienia pracowników zwolnionych za działalność strajkową w latach 1970—1980” zamieszczono skromną, nie rzucającą się w oczy informację PAP-u.

Właściwie do wzięcia do ręki tego numeru „GR” skłonił mnie wcześniejszy telefon, jaki odebrałem. Moja rozmówczyni była jedną z tych, które wówczas, w 76 roku zwolniono z legnickiego „Elpo”. Kiedy wyjaśniła powód, dla którego wykreśliła numer redakcji, zaproponowałem spotkanie. Wtedy po drugiej stronie linii padło pytanie: „Czy mamy przyjść wszystkie?”

DLACZEGO NIE PRZYSZŁY?

Okazało się, że jest ich kilkanaście. Przyszły w trójkę. Lektura agencyjnego tekstu dostarcza wiedzy o tym, że ludziom, jak się to dzisiaj mówi, niesłusznie skrzywdzonym, przysługują uprawnienia szczególne. Zakłady, które dokonały zwolnień za działalność strajkową „warcholstwo” i „chuligańskie wybryki”, zostały zobowiązane do ponownego zatrudnienia byłych „awanturników” na poprzednich lub równorzędnych warunkach z uwzględnieniem nabytych w tym czasie kwalifikacji. Przysługuje im m. in. wypłata wynagrodzenia za czas pozostawania bez pracy w wysokości określonej w Kodeksie Pracy, wyrównanie należności i świadczeń, do których — w następstwie rozwiązania umowy o pracę — utracili prawo (np. dodatek za wysługę lat, premie regulaminowe, „trzynastki”, a także ekwiwalent pieniężny za urlop wypoczynkowy utracony w roku wymówienia lub obniżony w następstwie zwolnienia). Tak, z grubsza biorąc, wygląda stanowisko Ministerstwa Pracy, Placy i Spraw Socjalnych w tej drażliwej, a zarazem społecznie ważnej sprawie.

Do dziś żywa jest pamięć o niestawnych wydarzeniach, jakie rozegrały się pięć lat temu na stadionie legnickiej „Miedzi”. W bezprecedensowy sposób, przy wykorzystaniu uwłaczających ludzkiej godności metod, przeprowadzono pokazowy proces napiętnowania ludzi i wyrażonego przez nich szczerzego odruchu sprzeciwu wobec woltarystycznej polityki gospodarczej forsowanej przez ówczesne władze.

Wśród pozbawionych czci i wiary znalazła się grupa pracowników ZPO „Elpo”. Winnych dobrano skrupulatnie. A — w celu nadania zwolnieniom wymowy politycznego strasaka wyrzucono na bruk tych, co legitymowali się nieskazitelną opinią, sumiennością i zdyscyplinowaniem. Opatrzona wilczyimi biletami „parszywa dwudziestka” ruszyła przed pięć laty na poszukiwania pracy, a raczej odważnych dyrektorów, którzy podjęliby ryzyko zaangażowania dobrych, choć politycznie podejrzanych fachowców. Po wielu perypetiach, łącznie z nieudaną wizytą w KC, gdzie poradzono by nie pukały do żadnych drzwi, udało się kilkorgu z nich zacząć w Spółdzielni Pracy Nakładczej „Progal” w Lipcach na etapach chałupniczek, oczywiście, bo i odwaga miała swe granice.

Trzy panie rozpoczęły więc życie od nowa. Bez dodatków za wysługę, bez premii, trzynastek, deputatów węglowych, przydziałów ręczników i mydła, bez nadziei na nagrody jubileuszowe. Słowem, ezerwcowe wypadki zadziałały, jak diabelska maszyna czasu stawiając je na równi z młódkami u progu zawodowej kariery, z tą tylko różnicą, że owe młódki były o kilkanaście lat młodsze.

Przyszła sierpień 80. Coś się zaczęło odkręcać, normalnie... Rozległy się głosy żądające rehabilitacji, przywrócenia skrzywdzonym godności. Znamienne, że krzyczeli nie ci utraceni przed pięć laty — zresztą, mniejsza o to... Żądania przybrały wnet charakter dwukierunkowy. Podwójna rozgrywka zaczęła się toczyć o wypłacenie pieniędzy mających wynagrodzić straty, ale z równą siłą domagano się moralnej satysfakcji. Bywały więc utajnione herbatki z ciasteczkami, które organizowano z wstydlwym poczuciem moralnego kaca, bywały i manifestacyjne uroczystości, podczas których aż huczało od walenia się w piersi. A że i sami organizatorzy katarsystycznych obrzędów umywali przy okazji ręce od przeszłości, to już inna sprawa. Zadośćuczynienie i odpusty rozdawano hojną ręką — to tak mało w naszych czasach kosztuje... Ale, gdy przyszło do płacenia — od razu zapachniało smrodkiem. Zgodnie z sugestiami Ministerstwa i pocuciem urzędniczego obowiązku zaproponowano niegdyś zwolnionym powrót do pracy.

A „Elpo”? Kierownictwo zakładu dało ponoc do zrozumienia, że na pełną rekompensatę mogą liczyć tylko ci, co wrócą. Zastanawiające, że nikomu nie przyszło do głowy, że przez te kilka lat wiele się zmieniło, a wykopane z hukiem na bruk pracownice nie będą bałać chęcią powrotu do miejsca, z którym wiążą się ich najczarniejsze wspomnienia. Nikomu też nie przy-

szło na myśl, że dawne „czarne owce” wrosły w nowe środowisko, zawiązały nowe przyjaźnie, po prostu przyzwyczaiły się. Zaiste, trudno było się spodziewać ich powrotu, choć gwoźli prawdy trzeba powiedzieć, że dwie czy trzy wróciły. A reszta? Mówią, że były wzorowymi maszyniarkami, zasłużonymi dla „Elpo”. Teraz, pracując w „Progalu” także cieszą się dobrą opinią — sprawdziłem to. Czego więc chcą?

Ano, dostały pieniądze, nawet sporo, po kilkanaście tysięcy, ale wyczytały w gazecie, a adwokat potwierdził, że to nie wszystko. Mecenasa poradził dochodzić swych praw, tak by nie były stratne nawet złotówki. Więc dochodzą. Noszą się nawet z zamiarem wytoczenia procesu swemu byłemu pracodawcy. Świadczenia i należności, których się domagają, wynikają z uposledzonego statusu chałupników. Na przykład „trzynastki” dla chałupników obliczano od 3 proc. natomiast w produkcji zwartej od 5-6 proc. przeciętnej płacy miesięcznej. Kto pokryje straty, jakie poniosły? Chałupnikom nie przysługują nagrody jubileuszowe, więc co, potraktować te pięć lat tak, jakby ich wcale nie było? Przecież nie odeszłyby z „Elpo”, gdyby nie... Czy to ich wina? I znów: kto zapłaci?

Nie mają serca wydierać tych pieniędzy „Progalowi”. On im przecież podał rękę wtedy, gdy oganiano się od nich, jak od zarazy. Czy miały propozycje? Owszem, z gatunku tych nie do odrzucenia: zieleń miejska itp., podszytych dla efektu ironicznym uśmieszkiem. One wiedzą, że pieniądze powinno wypłacić „Elpo”. „Progal” zrobił swoje, a nawet więcej, bo wyrównał „trzynastki” do 100 proc. za te lata. A „Elpo”? Dostały koperty za 76 rok, więc uznały, że stamtąd nie ma się czego spodziewać i zaniechały starań. Uważają, że są przekonane, że „Elpo” wypłaciło tylko to, co musiało, że bałagan w przepisach sprzyja obronie interesu zakładu. Poczuli, że nie wygrają, bo i tak zamkną im się usta jakimś paragrafem.

Poszedłem do „Elpo”. Naczelnego nie ma — na urlopie. Rozmawiam więc z z-cą ds. ekonomicznych Janem Niemcem. Wydaje mi się, nie bez racji, że dobrze trafiłem, bo rzecz idzie o pieniądze. Dyrektor nie wie, czy można wyrównać. Mówi, że wystąpi do MPPiSS z prośbą o zajęcie stanowiska. Przepisy są tak nieprecyzyjne, że trzeba uważać, by nie strzelić jakiegoś głupstwa. Tu też słyszę: kto potem zapłaci? Ale, próbując oponować, ten brak precyzji można właśnie wykorzystać na rzecz pokrzywdzonych kobiet. Dyrektor ma wątpliwości. Przy okazji wzdycha, że i jemu ten ezerwiec dał się we znaki, że rozumie...

Rozmawiamy przez dłuższy czas o kwestiach technicznych. Wszędzie jakieś przeszkody, sprzeczne zarządzenia, blokady funduszy... Intelaktny potencjał dysputy zasila panie z kadr i działu finansowego. Bez skutku. Koniec końców dyrektor czując, jak sądzą, swoją bezsilność w poszukiwaniach uzasadnienia dla decyzji, którą chce podjąć — o tym jestem przekonany — przerywa bezproduktywną rozmowę: „Dość! Wypłacimy! Wypłacimy wszystko! I dodatek stażowy, i należne premie, i deputaty węglowe, i różnice w „trzynastkach!” No nie... Tego trudno się było spodziewać. „Gratuluję odwagi, dyrektorze!” Słyszę jeszcze, że byłe pracownice mają się zgłosić w kasie zakładów 31 sierpnia.

Gdy zaczynam się żegnać, dyrektor mówi: — Niech pan tylko, redaktorze, nie myśli, że z nimi rozmawiałbym inaczej niż z panem. Dlaczego nie przyszły do mnie wcześniej?

— No właśnie, dyrektorze, dlaczego nie przyszły?...

JACEK BROSZKIEWICZ

Od redakcji: Sprawa pełnej rehabilitacji ludzi niesłusznie ukarańców po ezerwcowych wydarzeniach 76, cienia rzuconego na całą załogę „Elpo” oraz wyciągnięcia konsekwencji wobec osób odpowiedzialnych za podjęcie niewłaściwych decyzji była podejmowana przez organizację partyjną zakładu, znalazła swe miejsce w ezerwcu w uchwałach Konferencji Miejskiej PZPR i Wojewódzkiej Konferencji Programowo-Wy-

Z wyrazami żalu i głębokiego oburzenia kieruję na Pani ręce odpowiedź na artykuł Janusza Chutkowskiego pt. „Epitafium dla prywatnego uczonego”, prosząc o zamieszczenie tej odpowiedzi w pełnym brzmieniu, bez skrótów, w tym samym miejscu co artykuł, którego odpowiedź dotyczy.

Łączę wyrazy należnego szacunku i poważania.

Prezes TPN
mgr HALINA GOTOWAŁA

W SPRAWIE „PRYWATNYCH UCZONYCH”

W nr 31 „Konkretów” zamieszczono artykuł pt. „Epitafium dla prywatnego uczonego” podpisany przez Janusza Chutkowskiego. Przedstawione przez autora losy głogowianina Adama Królaka wzbudzają słusne oburzenie na obojętność wobec wartościowych i aktywnych ludzi, których w minionych okresach spychano na margines życia, tracano lub wpędzano w chorobę nerwową lub psychiczną. Oburzenie autora sięga zenitu w zakończeniu tego wstrząsającego tekstu, gdzie Janusz Chutkowski pisze:

„Adam Królak zmarł w dniu 26 czerwca 1980 roku. Jego książki i maszynopisy uległy rozproszeniu. Zaczęte prace nie zostały nigdy ukończone. Ogromny, dziesiątki lat trwający wysiłek, tysiące stron maszynopisów, dziesiątki tytułów i... trzy wydane książeczki. Oto efekt pracy polskiego „prywatnego uczonego” w drugiej połowie XX wieku.

Tym zdaniem chciałem zakończyć moją opowieść. Ale nie mogę. Nie mogę się zgodzić, aby los wielu szlachetnych hobbistów nauki, los naszych „prywatnych uczonych” był taki jak Adama Królaka, skazanego na samotną walkę z trudnościami. Tych ludzi trzeba pilnie odnaleźć i trzeba się nimi zająć. Niech nie pracują w osamotnieniu tworząc bez pomocy i wskazówek nikomu potem niepotrzebne prace. Niech ten artykuł stanie się apelem do TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W LEGNICY. Wszak to właśnie to товарищество powinno włączyć do swych szeregów wszystkich „prywatnych uczonych” naszego regionu. Niech znajdą tam opiekę i radę. Niech zostanie im udostępniony księgozbiór towarzystwa i niech wreszcie stworzy się możliwość szybkiego publikowania ich prac. Dla dobra naszej polskiej nauki.”

Wypada teraz tylko zadać zasadnicze pytanie: Z jakich pozycji Janusz Chutkowski kieruje ten, ze wszech miar słuszny, apel do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy? Czy sam uważa się za „prywatnego”, „spółdzielczego”, „domorosłego” czy „państwowego uczonego”? nie zwalnia go to z obowiązku rzetelnego przedstawiania faktów i nie daje mu prawa do przemilczania niewygodnych dla niego faktów, które w zupełnie innych relacjach stawiają go wobec opisywanych faktów, jak też osoby zmarłego Adama Królaka.

Zastanowić winien fakt, dlaczego sam autor ograniczał się tylko do mówienia Adamowi Królakowi przez wiele lat tylko zdawkowego „dzień dobry”, do czego z rozbijającą szczerością na wstępie się przyznaje? Dlaczego nie zainteresował się jego trudnościami, dlaczego nie wskazał właściwej drogi, kontaktów etc? Nie był laskaw Janusz Chutkowski poinformować czytelników „Konkretów”, co skłoniło go po latach obojętności i zdawkowych kontaktów do złożenia wizyty w domu umierającego Adama Królaka. A może byłoby to ciekawe? Może w pełniejszym świetle ukazałoby atmosferę oraz ludzi, z którymi wypadło spędzić znaczną część swego życia Adamowi Królakowi?

Z jaką łatwością i pewnością siebie stawia się Janusz Chutkowski w rzędzie tych

sprawiedliwych, nieskalanych, mających prawo osądzać innych, rozliczać i wskazywać drogi naprawy!?

Sam J. Chutkowski w autobiograficznym fragmencie tego ciekawego artykułu podaje, że poznał Adama Królaka w 1955 roku, jako jednego z najciekawszych ludzi zajmujących się z amatorstwa nauką w Głogowie. Od tego czasu do chwili śmierci Adama Królaka minęło długich 25 lat wypełnionych wymianą pozdrowień z Januszem Chutkowskim oraz przedśmiertną wizytą, tego ostatniego, złożoną zresztą, nie wiadomo, z jakich pobudek i w jakim celu?

Już tylko na podstawie tych faktów podanych przez J. Chutkowskiego można stwierdzić, że w stosunku do Adama Królaka nie jest w porządku, a szukanie popularności na jego mogile nie można określić li tylko niedelikatnością! Można odnieść wrażenie, że J. Chutkowski był gnębiony za „prywatne uprawianie nauki” i przekonania i całe lata przebywał na emigracji, gdzie nie miał wpływu na kształtowanie się naszego dnia codziennego. Dlatego dziś, na fali odnowy, ma prawo wskazywać winnych, piętnować ich za wyrządzone zło i bezkrośnie sądzić, sądzić aż do skutku. Te ciagoty do sądzenia biorą się chyba z faktu, że Janusz Chutkowski otrzymał wykształcenie prawnicze i pracował jako radca prawny. Potrzebę wymierzania sprawiedliwości zaspokajał natomiast sprawując funkcję przewodniczącego Sądu Koleżeńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy! Tak! Tego samego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy, do którego kieruje finałowy apel zawarty w artykule pt.: „Epitafium dla prywatnego uczonego”.

Jako członek władz Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy przez długie lata miał Janusz Chutkowski znaczny wpływ na losy „prywatnych uczonych”, w tym bezpośrednio i na losy oplakiwanego przez siebie Adama Królaka!

Przedśmiertna wizyta złożona przez J. Chutkowskiego Adamowi Królakowi nie miała na celu „włączenia do szeregów TPN wszystkich „prywatnych uczonych” naszego regionu”, jak zaleca w swym apelu skierowanym do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy, tylko była zwykłą kupiecką wizytą, której celem było nabycie niektórych prac Adama Królaka. Wynika to z odpowiedzi Zarządu TPN, podpisanej przez byłego prezesa TPN mgr Antoniego Bojakowskiego, na list Adama Królaka z ofertą współpracy. Aby było ciekawiej i sympatyczniej, odpowiedź tę redagował w imieniu Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy sam autor artykułu Janusz Chutkowski! Pełna samoobsługa! Szkoda, że nie samokrytyka!

Dowód: odbitka odręcznego brulionu pisma do Adama Królaka zredagowanego przez Janusza Chutkowskiego w imieniu Zarządu TPN. Aby nie było wątpliwości co do autorstwa w załączeniu odbitka innego odręcznego tekstu Janusza Chutkowskiego z jego imiennym podpisem!

Trudno przeniknąć i zrozumieć nieetyczne i pokretnie postępowanie Janusza Chutkowskiego. Do którego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy kieruje swój apel? Może do tego „prywatnego”, zrzeszającego wielu szlachetnych hobbistów nauki, którzy wraz z Januszem Chutkowskim pełnili kierownicze funkcje w byłym Zarządzie TPN? Może dlatego że w byłym!

Wypada tylko wyrazić oburzenie i wstręt, że człowiek, który zawdzięcza Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Legnicy uzyskanie możliwości przeprowadzenia przewodu naukowego i uzyskanie tytułu doktora, pozwala sobie na nieodpowiedzialne wypi-

sywanie pokretnych bzdur, oczernianie towarzystwa, którego nadal jest członkiem, przy równoczesnym zatajaniu swojej niechlubnej roli w tej całej sprawie. Jakże jest w tej sytuacji moralne prawo Janusza Chutkowskiego do występowania „dla dobra naszej polskiej nauki”?

Wypada na zakończenie wyrazić żal i ubolewanie, że w tej całej niesmacznej sprawie użyto jako pretekstu nazwiska Adama Królaka, który za życia nie miał szczęścia do „opiekunów” pokroju Janusza Chutkowskiego, a którzy nawet po śmierci nie dają mu spokoju.

UDERZ W STÓŁ...

Nigdy bym się nie spodziewał, że moje wspomnienie o Adamie Królaku zakończone apelem do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy, aby zajęło się podobnymi mu prywatnymi uczonymi, wywoła ze strony prezesa towarzystwa mgr Haliny Gotowalej taki niewybredny atak, skierowany zresztą nie przeciwko tezm artykułu, a o sobie jego autora. W zasadzie nie powinienem nań odpowiadać, trudno bowiem walczyć z bezpodstawnymi oskarżeniami, wysłanymi z palca insynuacjami i zarzutami w stylu: „udowodnij, że nie jesteś wielbłądem”. Sądzę, że w wystarczającym stopniu broni mnie sama forma ataku i czytelnik z łatwością, porównując treść mojego artykułu z wypowiedzią p. Gotowalej może wydedukować, kto tutaj ma rację. Chciałbym jednak ustosunkować się przynajmniej do kilku zarzutów:

● Nie wiem, dlaczego p. Gotowalej interesuje to, czy ja uważam się za „prywatnego” czy „spółdzielczego” uczonego i jaki to ma związek z krytykowanym artykułem. Wyjaśniam jednak, że jestem prawnikiem i przez wiele lat w ramach pozarządowych zainteresowań zajmowałem się historią Głogowa. Termin „prywatny uczone” nie jest moim wymysłem — używany jest w nauce w stosunku do osób zajmujących się nią niezawodowo. Ostatnio spotkałem go w pracach Juliusza Garzteckiego i prof. Henryka Barycza. Jeżeli to p. Gotowale do czegoś potrzebne, to może mnie również zaliczyć do tej grupy.

● Adama Królaka znałem przez wiele lat, ale nie była to znajomość bliska, upoważniająca do ingerowania w jego życie i pracę. Nie zajmowałem też nigdy żadnego stanowiska, które upoważniałoby mnie do takiej ingerencji i sam nie znałem „kontaktów”, o których pisze p. Gotowale. Trudno również, abym udzielał mu pomocy w jego pracach, skoro w zakresie znajomości dziejów Głogowa, nie mówiąc już o lingwistyce, jego wiedza była o wiele większa od mojej. Pomocy takiej mogły i powinny były mu udzielić towarzystwa naukowe, jak chociażby Lubuskie Towarzystwo Naukowe, do którego należał.

● Nie ma nic tajemniczego w wizycie, którą złożyłem Królakowi w styczniu 1979 r., poprzedzonej zresztą korespondencyjnym ustaleniem terminu. Pisząc pracę doktorską na temat historii Głogowa w latach 1945—1950 musiałem przeprowadzić wywiad z Królakiem, który w roku 1945 był wiceburmistrzem miasta. Królak udzielił mi wówczas wielu informacji i udostępnił do wykorzystania wiele dokumentów i opracowań. Pani Gotowale powinna o tym wiedzieć, ponieważ egzemplarz mojej pracy doktorskiej przez szereg miesięcy był w jej posiadaniu w związku z propozycją wydania, a w przedmowie do niej obszernie piszę o tych materiałach, cytując je rów-

również, że wszystkie materiały udostępnił mi Adam Królak całkowicie bezinteresownie i żadnych prac nigdy od niego nie kupiłem. Zarzut sprzedawania informacji jest dla każdego człowieka zajmującego się nauką obraźliwy. Ponieważ dotyczy on nie tylko mnie, ale obciąża również pamięć Adama Królaka, żądam, aby p. Gotowała publicznie za to przeprosiła.

● Prawdą jest, że jestem członkiem TPN od 1976 r., a więc dłużej niż p. Gotowała, która uzyskała godność członka towarzystwa łącznie z... funkcją prezesa, i przez okres jednej kadencji byłem przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego. Prawdą jest również, że zawdzięczałem towarzystwu bardzo dużo. Dzięki bezinteresownej pomocy b. prezesa mgr. Antoniego Bojakowskiego i opiekuna naukowego seminarium doktoranckiego prof. dra Jana Trzynałowskiego uzyskałem możliwość przedstawienia mojej pracy w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, następstwem czego było otwarcie przewodu doktorskiego. Wiele skorzystałem również z księgozbioru towarzystwa. Dlatego też zawsze starałem się, w miarę moich możliwości pomóc Zarządowi Towarzystwa w jego pracach, stąd też w aktach powinny się znaleźć liczne projekty pism, regulaminów, a nawet opinie prawne pisane moją ręką. Nie muszę chyba przy tym dodawać, że robiłem to społecznie. Zupełnie więc nie rozumiem, jakie znaczenie ma fakt, że również pismo do Królaka było przeze mnie pisane. Pozwalam sobie zacytować je w całości z oryginału uzyskanego od rodziny Królaka.

Legnica, dnia 14 lutego 1979

W-05-063/5/79

Obywatel Adam Królak -
ul. Długosza 11/1
67-200 Głogów

W odpowiedzi na pismo Obywatela z dnia 2 lutego 1979 r. Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy, po przeanalizowaniu zawartych w nim propozycji zawiadamia, że jest nimi zainteresowany. W szczególności interesuje nas praca: Wykaz miejscowości ziem śląskich niemiecko-polski dla geografów i historyków, która ewentualnie może być zamieszczona, po uzyskaniu pozytywnych recenzji, w jednym z następnych tomów „Szkiców Legnickich”, jednakże tylko wtedy, gdyby opracowanie to ograniczone zostało do 2 ewentualnie 4 arkuszy autorskich. Poza tym interesują nas pozycje 6 i 8 wyszczególnione w piśmie Obywatela oraz tłumaczenia prac Blaschkego, Minsberga i Grünhagen.

Ostateczną decyzję w przedmiocie zawarcia umowy, będziemy mogli jednak podjąć dopiero po obejrzeniu w/w prac i ustnym uzgodnieniu warunków. W tym celu proponujemy przybycie do Obywatela w marcu br.

Zalączamy okazowy egzemplarz t. IX „Szkiców Legnickich”.

za zarząd prezes TPN
mgr Antoni Bojakowski

Była to odpowiedź na list Królaka z 2 lutego 1979 r., w którym proponuje on towarzystwu łącznie 17 opracowań własnych i tłumaczeń. Konia z rządem temu, kto ma wyjaśnić, co w tej korespondencji było niezwykłego, z jakiego powodu miałbym wypierać się autorstwa projektu tego pisma i na czym polega tu moja „niechlubna rola”.

Ale może dość już tego udowadniania, że nie jestem wielbiłdem. Może teraz trzeba zapytać p. Gotowalę, jaki był cel jej wypowiedzi. Jeżeli żaden z jej argumentów nawet gdyby był prawdziwy, nie podważa ani jednej tezy mojego artykułu, to po co ta niewybredna napaść? Jak nazwać takie postępowanie?

A może... może naprawdę chodzi o coś zupełnie innego? Może przyczyną było to, co napisałem o udostępnieniu księgozbioru towarzystwa? Bo prawda jest taka, że od chwili objęcia stanowiska prezesa przez p. Gotowalę — został on usunięty z lokalu towarzystwa i od ponad 2 lat jest niedostępny dla czytelników. Może właśnie przyczyną napaści była chęć odegrania się za moją i nie tylko moją krytyczną wypowiedź na ostatnim ogólnym zebraniu administracyjnym towarzystwa. A suma tych wypowiedzi świadczyła wyraźnie o tym, że w towarzystwie źle się dzieje czas już, aby jego członkowie zaczęli o tym mówić i pisać otwarcie.

I jeżeli to nastąpi, będzie to jedyny pozytywny skutek tej smutnej polemiki.

JANUSZ CHUTKOWSKI

STĄD DO RZECZYWISTOŚCI

nie, kiedy to znajomi mawiają: — Eee, fryzjer cię wola. Strzyżenie przeszło jak zawsze, z tą tylko różnicą, że prawie bez zwykłych przy tego rodzaju zabiegach pachnideł. Gębę rozdziawiłem, kiedy wstałem z fotela, bowiem usługa ta kosztowała 70 złotych. Widząc moje zdziwienie, mistrz grzebienia odpowiedział, że od 1 lipca br. ceny u fryzjerów poszły w górę o 100 proc. Na własnej głowie noszę więc pierwszy ślad reformy gospodarczej i mogę pa-trzeć codziennie na jej koszty.

KALI UKRAŚĆ KROWĘ

Od kilku tygodni mamy więc przymiarki do reformy cen w pionie drobnej wytwórczości i spółdzielczości pracy. Człowiek zawsze w takich przypadkach reaguje nieczym przysłowiowy Kali. Ukraść Kalemu krowę to brzydko, a dobrze jak Kali ukraść... Przyznam, że od czerwca z nieklamany podziwem patrzę na wysiłki ministra Zdzisława Krasieńskiego, obecnie chyba jednej z najpopularniejszych rządowych postaci. Popularność ta jest przyjmowana przez ogół społeczeństwa z mieszanymi uczuciami. Profesor występuje jako ten, który chce wreszcie wprowadzić w nasze życie społeczno-gospodarcze cenowy ład połączony z reformą gospodarczą. Nie kryje przy tym, że wskutek tej operacji przejściowo obniży się stopa życiowa średnio i wyżej zarabiających grup ludności, zaś operacja dokona się bez uderzenia grup wymagających ochrony, ba, minister wręcz zapowiada, że one na zmianie systemu cen i rekompensat zyskają.

Myślę, iż bulwersująca ogół społeczeństwa reforma cen i systemu rekompensat, bo tak to trzeba nazywać, została poddana ogólnej debacie we właściwym momencie. Jakie by nie poczynić korekty w tegorocznych prognozach zbiorów, chociażby z racji powodzi w naszej części kraju, wszystko wskazuje na to, iż ogólne zbiory psów, zbóż oraz innych ziemiopłodów są naprawdę obfite. Zarysowała się zatem jasna sytuacja w oczach trzeźwo myślących ludzi, iż mamy szansę przełamania żywnościowego impasu. Jeśli argumentacja taka przynosi ulgę ogółowi społeczeństwa, to część kierowniczych grup „Solidarności” doszła do wniosku, iż wizja pełnych magazynów żywnościowych i w miarę dostatnio zapelnionych półek sklepowych jest ostatnim sygnałem alarmowym do definitywnej rozprawy z partią i rządem. Stąd próby obśmiewania uchwał IX Nadzwyczajnego Zjazdu partii w formie między innymi akcji plakatowej, na których brzmia hasła: „Pierwszy sukces uchwalił Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR to obniżka norm żywnościowych”. Uznali oni, że wybiła ostatnia chwila, aby wyprowadzić na ulice ludzi, w tym dzieci i kobiety w imię rzekomego fizjologicznego głodu, jaki niszczy nasze społeczeństwo.

Wróć do prof. Krasieńskiego. W podanym stenogramie rozmów rządu z KKP w dniu 6 sierpnia br. przewodniczący PKC, podejmując narzucony nurt dyskusji o tak zwanym chronicznym braku zaufania do rządu, podzielił się z zebranymi w salce URM swoją opinią o przyczynach owego nieustannego jazgotu ze strony wpływowych kół „Solidarności” wokół kwestii „zaufania”. Otóż wspominał Z. Krasieński, jak to swego czasu właśnie w sprawie reformy cen żywnościowych zwróciła się do niego — profesora Akademii Ekonomicznej w Poznaniu — „Solidarność” z propozycją przeprowadzenia odpowiednich badań i przedłożenia koncepcji. Propozycje te zrobione na zamówienie zostały w maju i czerwcu br. rozesłane przez MKZ w Bydgoszcz do wszystkich terenowych ogniw „Solidarności” w kraju. Właśnie jako propozycja związku, propozycja do ogólnospołecznej dyskusji. Wystarczyło jednak — mówił dalej Z. Krasieński — aby w tak zwanym międzyczasie został ministrem PRL, zresztą wbrew wszelkim swoim oczekiwaniom i kompletnemu zaskoczeniu aby jego koncepcja przedłożona na III Konferencji Żywnościowej w Bydgoszczy w dniach 22—24 czerwca br. została tam odczytana jako atak na standard życiowy rzeszy członkowskich związku, jako próba zmywu nauki z rządem. A znani z autorytetu moralnego i naukowego eksperci „Solidarności” prof. J. Dietl z Uniwersytetu Łódzkiego i prof. Andrzej Tymowski z Instytutu Handlu Wewnętrznego i Usług w Warszawie, którzy go poparli, zostali wręcz zaliczeni do reagentów ruchu.

Proste, w oszczędnych słowach wyłożone stanowisko Z. Krasieńskiego w ową noc w salce URM odslania mechanizm formułowania opinii i motywacji znaczących oddziałów „Solidarności” wobec kluczowych

dla kraju spraw wymagających niezwłocznego rozwiązania. Kto się ich podejmuje jest dla „Solidarności” wrogiem. Wtedy tracą racje bytu demagogiczne hasła o inercji rządu, czy wręcz o jego nieróbstwie.

Przez wiele miesięcy od sierpnia tamtego roku brakowało w naszej propagandzie, przynajmniej w wielu pismach, właściwej tonacji i akcentowania rzeczywistego tła nieustannie tłących się konfliktów społecznych na linii „Solidarność” — władza — społeczeństwo. Tym, którym się marzy, że prasa jest entą potęgą w państwie socjalistycznym, warto powiedzieć, że wpięty jest na służbie tego społeczeństwa. A służba ta może i powinna dawać satysfakcję. Bywa zaś, że i przez tę służbę staje się potężną. Właśnie teraz w sierpniowych dniach wszystko wskazuje na to, że ogół środków masowego przekazu, ich przeważająca większość potrafiła uchwycić właściwą tonację i posługując się wszechstronną informacją daje społeczeństwu w miarę pełny obraz źródeł, przyczyn i sposobów wywoływania napięć społecznych.

Okazuje się, że możemy z umiarem, wiarygodnie podjąć wreszcie publicystyczną i informacyjną kampanię przeciw ogłupianiu ludzi zalewem ulotek, insynuacji i pomówień. Właśnie zerwanie rozmów z rządem, opublikowanie ich stenogramu zaledwie w parę dni po tym fakcie, pozwala skonfrontować tendencyjną, ulotkową i pisemkową wersję rozwieszoną w gablotkach i na murach z pełną, wynikającą ze stenograficznego zapisu. Zdaje sobie sprawę, jakie te słowa wywołują oburzenie wśród „Solidarnościowych” ekstremistów. Zresztą nie po raz pierwszy. Bo wiem krytykować negatywy tego ruchu to niby — zdaniem niektórych działaczy — godzić w interes społeczeństwa, tak jakby oni otrzymali placet na wyłączność reprezentacji tego interesu. Proszę mi pokazać w prasie polskiej rysunki w sposób zjadły, złośliwy, wyszydzające „Solidarność”, a chociażby jej ekstremalne skrzydła. A druga strona co prezentuje?

Z gniachu przy ul. Świętokrzyskiej w Warszawie, gdzie mieści się Państwowa Komisja Cen, stamtąd, gdzie zwykle ekspediowano kolejne tony papieru zadrukowanego cennikami, tym razem wyszły egzemplarze do szerokich kręgów społecznych wielonakładowej broszury zawierającej wariantową propozycję podwyżki cen i rekompensat, z wolną stronką na własne propozycje czytających ją ludzi. Nigdy dotąd w kraju, w takiej formie nikt nie konsultował ze społeczeństwem najistotniejszej dla niego sprawy. Przecież trzeba na to nałożyć imponującą kampanię popularyzacji założeń reformy cen i rekompensat podjętą przez zespół Państwowej Komisji Cen. Reformy cen nie można odłączyć od gruntownej reformy gospodarczej. Nie jest to jakieś deistyczne wyznanie. Przecież uruchamiając system rekompensat spowoduje się przyływ znacznych ilości pieniędzy dla grup społecznych niżej sytuowanych, w budżetach których dotąd wydatki na żywność przekraczały ponad 50 proc. dochodów. Każda podwyżka, zwłaszcza tak znaczna jak zamierzana, spowoduje osłabienie nacisku — chociaż przejściowo — na artykuły żywnościowe. Spowoduje osłabienie nacisku tylko wtedy, kiedy ludność będzie miała tak zwaną alternatywę nabywczą. Dotyczy to nie tylko rynku miejskiego, ale i również wiejskiego, zaopatrzenia rolników w środki do produkcji rolnej. A jak zgromadzić te zapasy, jeśli co tydzień podrywa się ludzi i załogi do głodowych marszów, demonstracji, do strajków. Bo przecież w całym tym zabieganiu „uzdrawiać” z niektórych kręgów „Solidarności” nie chodzi o to, aby w tym kraju została przeprowadzona reforma cen i reforma gospodarcza. Jedno z KOR-owskich hasel brzmi: „Czyni rodzi historię, historia rodzi czyn, który znów rodzi historię, tylko że na wyższym piętrze”. Myślę, że będziemy mieli dość okazji, aby w najbliższych tygodniach jednak le wyisze piętra pozostawić niezamieszkanymi.

SZCZEPAN ŁAWNICKI

powodzeniem występowali w II lidze — z dużymi aspiracjami na awans do ekstraklasy. W zespole Górnika występowali tej klasy zawodnicy, jak mistrz świata juniorów Antoni Stępek, Andrzej Marcinkowski, Stanisław Jankowski, Henryk Kucharski i wiecznie młody Zbigniew Radzięciak. Dobrze nadzieje (Andrzej Ubych, Jerzy Grabowski, Edward Limanowski) rokowała sekcja legnickiego Legrolu prowadzona przez zasłużonego zawodnika i trenera Stanisława Woźnicę. Pomyślny też był start LKS Technik Chrostnik i LZS Jawor. Było sę czym pochwalić i liczone, że uda się stworzyć u nas bardzo silny, liczący się nie tylko w kraju, ośrodek ciężarowców.

Celowo wspominać o przeszłości, gdyż okres prosperity szybko minął, a obecna sytuacja nie napawa optymizmem. Jak jest dziś?

Górniki Polkowice nie występuje już w II lidze. Nie dlatego, że z niej spadł. Po prostu zdecydowały o tym nowe przepisy i reorganizacja rozgrywek najwyższego szczebla, a całą operację przeprowadzono kilka miesięcy temu. Podwyższono — i to wyraźnie — normy poszczególnych klas sportowych i wprowadzono ostre kryteria dla drużyn I i II ligi. Chcąc startować w II lidze, trzeba mieć minimum pięciu zawodników z I klasą. Od posiadanych klas uzależniona jest też wysokość wypłacanego stypendium. Górnik nie spełniał warunków i automatycznie znalazł się w niższej klasie — III lidze. W nowych warunkach część zawodników ze względów finansowych zrezygnowała z uprawiania sportu.

W ten sposób odeszli m. in. Andrzej Marcinkowski, Stanisław Jankowski i złoty medalista Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży z 1980 r. — Henryk Kucharski. Pogorszyła się finansowa sytuacja klubu i z pracy zrezygnował, mający duże osiągnięcia w szkoleniu młodzieży — Zbigniew Radzięciak pozostawiając na placu boju tylko Ryszarda Baurę. Pogorszyły się też warunki treningowe Górnika Polkowice. Siłownia znajduje się w opłakanym stanie i sami ciężarowcy przystąpili do jej remontu. Obecnie najlepszym zawodnikiem sekcji jest członek kadry narodowej juniorów Dariusz Prost (srebrny medalista OSM). Co z nim będzie dalej? Ukończył zasadniczą szkołę górniczą i nie może znaleźć pracy w Polkowicach.

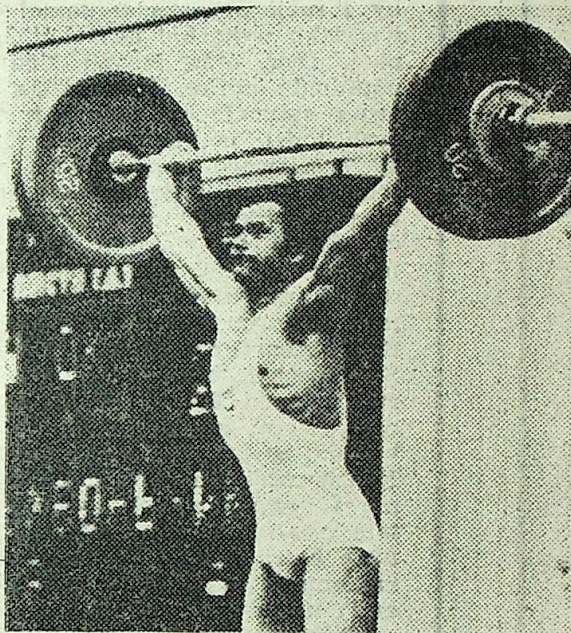
Trudny okres przeżywał również legnicki Legrol. Była to bardzo młoda drużyna posiadająca wielu obiecujących juniorów. Zatrudniono dobrego fachowca — Ireneusza Mikołajczyka (ostatnio skończył studia na AWF w Warszawie), któremu bardzo pomagał Stanisław Woźnica. Ten ostatni, przed dwoma laty, zrezygnował z pracy, gdyż nie pozwalały mu na nią obowiązki zawodowe. Aktualnie w legnickiej sekcji trenuje 12 zawodników. Tylko Edward Iwanowski legitymuje się II klasą sportową, a do grona dobrze zapowiadających się zaliczyć należy: Jerzego Siwaka, Andrzeja Czupaka, Marka Podjadka i Bogusława Cholewę. Zespół występuje w III lidze, ale do dawnego poziomu daleka jeszcze droga.

Dwie pozostałe sekcje też nie mają się z czego cieszyć. Jaworski zespół LZS (decyzją Wojewódzkiej Federacji Sportu) przekazano niegdyś do Kuźni. Ta nie wy-

KROK DO TYTUŁU

trzymała (przejęła także akrobaców, operacji finansowo i ciężarowcy zostali na lodzie. Nie tak dawno sekcję reaktywowano — pod barwami LZS — trenuje w starym zamku w Jaworze, a zajęcia prowadzi Roman Jasiński. W tym zabytkowym obiekcie wygoszpodarowano trzy pokoje i to na I piętrze. Nie można w tej sytuacji nasilać treningów i ciężarowcy (w przeciwnym razie może dojść do jakiegoś wypadku) nie podnoszą więcej niż sto kilogramów. Dobrze to dla początkujących, ale nie dla zaawansowanych zawodników. Niemal w całkowitym impasie znalazł się Chrostnik. Po spaleniu się internatu Zespołu Szkół Rolniczych treningi odbywają się sporadycznie (z uczniów głównie rekrutowali się członkowie sekcji) i poza Bogdanem Hladką nie ma tam regularnie ćwiczącego zawodnika.

Trudną sytuację pogłębia jeszcze fatalna baza. Małutka siłownia w Polkowicach (nawet po remoncie) nie może być zweryfikowana przez Polski Związek Podnoszenia Ciężarów do rozgrywania poważniejszych zawodów. A chciano je zlecać województwu legnickiemu. PZPC w dowód uznania za pracę z młodzieżą powierzył



okręgowi legnickiemu organizację czworomeczu drużyn młodzieżowych Polska — Bulgaria — CSRS — NRD. Oferty nie przyjęto z braku odpowiedniego obiektu. Za taki nie można uznać siłowni w Polkowicach, ani w Legnicy. W tej ostatniej znajduje się także siedziba Rady Wojewódzkiej LZS i panuje wielka ciasnota. Zakupiono wprowadzić urządzenia specjalistyczne i filmy szkoleniowe, ale z konieczności muszą one czekać na lepsze jutro.

Jak wynika z pobieżnego przeglądu nastąpiła u nas w tej dyscyplinie nie tylko stagnacja, ale i widoczny regres. W tych okolicznościach podziwiać tylko można upór garstki zawodników, szkoleniowców, ich opiekunów i działaczy (istnieje od grudnia 1977 r.) Okręgowego Związku Podnoszenia Ciężarów. Jego prezes Kazimierz Kociszewski, wiceprezes Antoni Kompanowski i sekretarz Lech Mąkowski nie tracą nadziei i poważnie myślą o odbudowie tego tak polskiego (wielkie tradycje i ołbrzymie osiągnięcia w świecie) sportu. Bardzo liczą na salę Zespołu Szkół Rolniczych w Legnicy, która zostanie udośćpniiona w nowym roku szkolnym i programowo została przystosowana do podnoszenia ciężarów. Zajęcia w tej szkole prowadzi będzie Ireneusz Mikołajczyk i jest szansa na zwerbowanie nowych zastępów adeptów tego trudnego, męskiego sportu. Udało się też nawiązać dobrą współpracę z Centralnym Ośrodkiem Szkolenia Wojsk Łączności, dowództwo którego umożliwia żołnierzom czynne uprawianie podnoszenia ciężarów i udział w różnych zawodach. Przeprowadzono też rozmowy z przedstawicielem Zrzeszenia Start Jarosławem Koszewiczem, który wyraził gotowość utworzenia sekcji ciężarowej przy tej organizacji. Rysują się więc jakieś możliwości poprawy sytuacji i wyjścia z kryzysu. Już teraz energiczni działacze postanowili skupić swą uwagę głównie na młodzieży. Zakładają stosunkowo szybki renesans tej dyscypliny i w pierwszej kolejności powrót Polkowic do II ligi.

Podziwiamy zapał i energię nielicznego grona działaczy i zawodników. Podjęli się bardzo trudnego zadania. Czy te ambicje i śmiałe zamierzenia uda im się zrealizować? Miejmy nadzieję, że entuzjastów nie stracą zapału i za kilka lat ich praca zawojuje.

ZYGMUNT LUSZCZ

DWA ZWYCIĘSTWA

Pilkarze III ligi rozegrali już dwie kolejki spotkań. Nie odbyły się jednak wszystkie pojedynki, gdyż w tym samym czasie rozgrywano spotkania o Puchar Polski. W zaległym meczu beniaminek III ligi Kuźnia Jawor przegrał na własnym boisku z Lechią Piechowice 1:2 (1:1) zdobywając bramkę ze strzału Rybickiego. Znaczenie lepiej powiodło się zespołowi w niedzielnym meczu. Kuźnia wygrała na wyjeździe z Małapanwią Ozimek 3:2 (0:1), a bramki strzelili: Lechowicz, Dulik i Stępień.

Drugi nasz reprezentant — Zagłębie Lubin zainaugurował mistrzostwa mocnym uderzeniem. W sobotę pewnie wygrał z GKS Jastrzębie 3:0 (1:0). Bramki dla Zagłębia zdobyli: Mikołajewicz — 2 oraz Bożycko.

W trzeciej kolejce spotkań Kuźnia podejmuje Pafawag Wrocław, a Zagłębie wyjeżdża do AKS Nivka — oba pojedynki odbędą się w niedzielę, 30 sierpnia.

CHROBRY LIDEREM

Rozpoczęły się spotkania legnicko-jeleniogórskiej piłkarskiej klasy okręgowej. W pierwszych spotkaniach zanotowano zaskakujące zwycięstwa. Łyżych III-ligowców: Chrobrego Głogów i Miedzi Legnica. Chrobry pewnie wygrał z Granicą w Bogatynie 5:2 (bramki: Bemba i Babiracki — po 2, Kota — 1), a legniczanie pokonali w wyjazdowym meczu Górnik Polkowice 1:0, zdobywając bramkę przez Jeśmanowicza. Oto pozostałe rezultaty: Konfeks Legnica — Zagłębie II Lubin 0:0, Karkonosze Jelenia Góra — Górnik Złotoryja 1:1 (bramkę dla Górnika strzelił Jędrzejko).

KROTKO

wiezi. Łużyce Luban — Stal Chocianów 1:1 (Kucharski), Czarni Lwówek — BKS Bolesławiec 0:0, Orzeł Lubawka — Olimpia Kamienna Góra 3:0.

1. Chrobry Głogów	2:0	5:2
2. Orzeł Lubawka	2:0	3:0
3. Miedź Legnica	2:0	1:0
4. Karkonosze J. Góra	1:1	1:1
Górniki Złotoryja	1:1	1:1
6. Konfeks Legnica	1:1	0:0
Zagłębie II Lubin	1:1	0:0
Czarni Lwówek	1:1	0:0
BKS Bolesławiec	1:1	0:0
Łużyce Luban	1:1	1:1
Stal Chocianów	1:1	1:1
12. Górnik Polkowice	0:2	0:1
13. Olimpia K. Góra	0:2	0:3
14. Granica Bogatynia	0:2	2:5

W niedzielę, 30 maja, odbędą się następujące mecze (początek o godz. 17.00): Miedź — Olimpia, BKS — Orzeł, Stal — Czarni, Górnik Złotoryja — Łużyce, Zagłębie II — Karkonosze, Chrobry — Konfeks, Górnik Polkowice — Granica.

WYSTARTOWAŁA KLASA A

Równocześnie z ligą okręgową rozpoczęły się rozgrywki klasy A. Oto wyniki: Ruch Pogwizdów — Victoria Rzeszotary 3:2, Odra Ścinawa — Chojnowianka 1:3, Cement Raciborowice — Olimpia Olszanica 2:0, Dolparkart Chojnow — Zamek Przenków 1:2, Płomień Radwanice — Płomień Nowa Wieś Grodziska 2:2, Mieszko

Ruszwice — Miedź II Legnica 1:1, Chrobry II Głogów — Prochowiczanka 3:2.

1. Chojnowianka	2:0	3:1
2. Cement Raciborowice	2:0	2:0
3. Ruch Pogwizdów	2:0	3:2
Chrobry II Głogów	2:0	3:2
5. Zamek Przenków	2:0	2:1
6. Płomień Radwanice	1:1	2:2
Płomień Nowa Wieś	1:1	2:2
8. Mieszko Ruszwice	1:1	1:1
Miedź II Legnica	1:1	1:1
10. Dolparkart Chojnow	0:2	1:2
11. Prochowiczanka	0:2	2:3
Victoria Rzeszotary	0:2	2:3
13. Olimpia Olszanica	0:2	0:2
14. Odra Ścinawa	0:2	1:3

Program spotkań na 30 sierpnia (godz. 17.00): Victoria Rzeszotary — Prochowiczanka, Płomień Nowa Wieś — Chrobry II, Miedź II — Płomień Radwanice, Zamek — Mieszko, Olimpia — Dolparkart, Chojnowianka — Cement, Ruch — Odra.

GŁOGÓW ZAPRASZA

W niedzielę, 30 sierpnia, o godz. 14.00 na torze motorowym w Górkowie k/Głogowa rozegrana zostanie druga motorowa eliminacja do mistrzostw strefowych, będąca zarazem czwartą edycją zawodów o puchar Głogowa. Impreza odbędzie się w klasach 125, 250 i 500 cm.

„ZŁOT CZAROWNIC”

Lubińscy turyści organizują w sobotę i niedzielę, 29 i 30 sierpnia, III Reakowy Złoty Lubiński Łazików — „Złoty Czarownic”. Impreza zorganizowana zostanie w Górach Kaczawskich i zakończy się w Wojcieszkowie. Jej uczestnicy pokonają trasy dwu i półdniowe oraz dwudniowe, wiedące przez najciekawsze miejsca Gór Kaczawskich.

GŁOGÓW I OKOLICE

LISTY • SYGNAŁY

W ostatnią niedzielę sierpnia zmieniamy kierunek naszej wędrówki. Tym razem udamy się w północne rejony województwa i pokonamy trasę z Głogowa, przez Brzostów i Ruszowice do Głogowa. Zbieramy się tym razem nie na dworcu PKP, lecz na przystanku WPK (początek linii A) w niedzielę, 30 bm., o godz. 9.15 z wykupionymi biletami autobusowymi do Głogowa. Wyjazd nastąpi — linią pospieszną A — o godz. 9.35. W Głogowie (na przystanku końcowym) czekać na nas będzie miejscowy przewodnik.

O historii Głogowa nie sposób się tu rozpisywać. Najstarsze i najnowsze dzieje grodu nad Odrą są na ogół znane. Zwrócimy tylko uwagę na zabytkowe obiekty godne zwiedzenia. Proponujemy (szczegółowo ustalimy z przewodnikiem) rozpocząć od malowniczo usytuowanego nad Odrą zamku piastowskiego. Powstał u schyłku XIII w., a jego losy związane są z powstaniem samodzielnego księstwa głogowskiego. Budowla przechodziła w wielowiekowej historii różne losy, nie oszczędziły jej też wydarzenia ostatniej wojny światowej. Od dawnego zamku przejdziemy do ruin Starożytnego Rynku i również ruin trzynastowiecznego kościoła św. Mikołaja. W pobliżu kościoła i kolegium Bożego Ciała z lat 1695—1702 o charakterystycznej późnobarokowej, dwuwieżowej fasadzie, zmodernizowanej przez Jana Błażeja Peitnera. Całość jest pracą znanego działającego na Śląsku włoskiego architekta Julio Simonettiego. Po odbudowie w latach 1958—1961 posiada prześwietlone, lekkie wnętrza o nielicznych barokowych elementach wyposażenia. Z nie w pełni wykonanego kolegium (1666—1706) po ostatniej wojnie ocalało tylko jedno skrzydło, które przylega do świątyni od wschodu.

Zwiedzając Głogów poznamy nie tylko jego bogatą historię, ale także wielkie zniszczenia wojenne i oprom odbudowy i rozbudowy miasta — spowodowane przede wszystkim związkami z przemysłem miedzianym. Jeżeli pozwoli nam na to czas, będziemy mogli zobaczyć nowe dzielnice miasta i bliżej zapoznać się z tym ośrodkiem. Niczego nie chcemy narzucać i zależeć to będzie wyłącznie od decyzji uczestników wyprawy.

Z Głogowa udamy się na krótką wyprawę podmiejską. Odwiedzimy pobliski Brzostów. Wieś przy dawnym trakcie do Wielkopolski, o której wzmiankowano już w 1175 roku. Książę Henryk darował ją w 1290 r. Głogowowi. Tu w domu 64 miało miejsce podpisanie w 1813 r. kapitulacji francuskiej załogi — po długotrwałym oblężeniu miasta przez Prusaków. Miejscowy kościół św. Wawrzyńca wzniesiono około roku 1502. Swoją wczesnobarokową wykład (mimo zmian w 1804 r.) zawdzięcza przebudowie w końcu XVII wieku. Obejrzeć tu można powstałe w 1509 r. późnogotyckie kamienne portale i chrzcielnice. We wsi znajduje się też kilka murowanych domów (ustawionych szczytowo do drogi) z przełomu XVIII i XIX wieku, których szczyty są zdobione niezbyt często spotykanymi wolutami.

Z Brzostowa przejdziemy do Ruszowic, a stąd z powrotem do Głogowa, zwiedzając po drodze znaczną część miasta. Wyprawę zakończymy w rejonie dworca PKP. Do Legnicy wrócimy (w zależności od czasu zakończenia wyprawy) autobusem WPK, PKS lub skorzystamy z usług PKP.

Jak zwykle pod koniec każdego miesiąca przedstawiamy nasze kolejne propozycje — tym razem na wrzesień Oto one:

6 WRZESNIA: Rokitka — Jarosławka — Golaszów. Trasa połączona z ewentualnym przybiciem i oglądaniem jeździeckiego Pucharu Polski w Jarosławce.

13 WRZESNIA: Złotoryja i okolice.

20 WRZESNIA: Kaczorów — Nieszytno (Płonina) — Pustelnik — Bolków.

27 WRZESNIA: Legnickie Pole — Mikołajowice — Pawłowice Wielkie — Mierzyce — Wądroże Wielkie.

Bardziej szczegółowo o każdej z propozycji — w kolejnych numerach.

Kto podejmie decyzję?

W nawiązaniu do treści notatki ogłoszonej w Waszym piśmie Spółdzielnia Mieszkaniowa ZM w Lubinie informuje:

23.07.81 r. na podstawie przeprowadzonej wizji lokalnej oraz rozpoznania dokumentacyjnego sieci kanalizacji deszczowej i sanitarnej przy ul. Mickiewicza 67—75 w Lubinie stwierdzono w studzienkach rewizyjnych kanalizacji deszczowej ścieki bytowo-gospodarcze.

W studzienkach początkowej omawianej kanalizacji deszczowej na klatce schodowej nr 59 stwierdzono wypływ ścieków bytowo-gospodarczych wraz z wodami opadowymi przez otwór wylazowy trawnikiem na ulicę.

Ustalono, że kolektor kanalizacyjny jest niedrożny, co świadczy o nieodbiorności wód opadowych przez kratki ściekowe. Na podstawie wizji lokalnej ustalono szereg nieprawidłowości w zakresie przyłączenia sieci kanalizacyjnej do sieci deszczowej, co niezgodne jest z zasadami gospodarki ściekowej i ochrony środowiska.

Spółdzielnia Mieszkaniowa w terminie do 10.08.81 r. zobowiązuje się do doraźnego i docelowego rozwiązania problemu drożności kanalizacji i usunięcia zanieczyszczeń. Wystąpiono do Urzędu Miejskiego o uregulowanie stanu formalno-prawnego połączenia sieci kanalizacyjnej do kanalizacji deszczowej przy ul. Mickiewicza i zajęcie stanowiska z punktu widzenia ochrony środowiska.

z-ca dyrektora ds. eksploatacji
mgr ANDRZEJ BODZEK

Czyje to zarządzenie?

4 sierpnia rano będąc w sklepie nr 31 w Polkowicach wykupiłam należny mi cukier. Dodatkowo, czyli kawy — nie, chociaż była w sklepie, ale jej nie rozważałam. Następnego dnia, tj. 6 sierpnia o godz. siódmej poszłam do tego sklepu po kawę. Kawę już sprzedano, a ja po ponad godzinie wyczekiwania ustąpiłam, że „kawa mi się nie należy” dlatego, że mam wykupiony cukier za sierpień. Po długich tłumaczeniach okazało się, że moja kartka jest zarejestrowana w sklepie nr 27, tj. GS i tam należy kawę wykupić. Zarezerwowałam tam, ale kawy nie było, dowiedziałam się natomiast, że kawę można wykupić wszędzie. Po powrocie do sklepu nr 31 kategorycznie odmówiono mi sprzedaży, ponieważ ekspedientka stwierdziła, że „nie ma pokrycia na wydaną kawę”, bo nie ma mojego kuponu.

Niestety nie otrzymałam tej kawy, ale chciałabym dowiedzieć się, dlaczego sprzedano mi w tym sklepie cukier, a odmówiono kawy. W lipcu sprzedano mi kawę i odfaktowano to na odwrócie kartki, dlaczego więc teraz odmówiono? Gdzie otrzymam kawę, jeśli już cukier za sierpień mam wykupiony? Czy naprawdę jest takie zarządzenie, czy tak bardzo są rozliczani, że nawet racji, jaka mi się należy, nie mogę otrzymać?

Czytelniczka

RED.: Nie jest to pierwszy sygnał. Sprawa sprzedaży kawy na cukrowe kartki ciągle powoduje nieporozumienia. Wdzięczni będziemy Wydziałowi Handlu Urzędu Wojewódzkiego za autorytatywne rozwiązanie problemu.

Sześć lat wystarczy!

Zwracam się z prośbą za pośrednictwem waszego tygodnika o interwencję w sprawie remontu dachu budynku przy ul. Młynarskiej 155 administrowanego przez Legnicką Spółdzielnię Mieszkaniową. Do wystąpienia z niniejszym pismem zmusza mnie fakt całkowitego bagatelizowania przez LSM moich przeszło sześciolletnich pismnych, telefonicznych i osobistych monitów w przedmiotowej sprawie. Moje mieszkanie jest systematycznie zalane przez opady deszczu

wskutek nieszczelności dachu i to do tego stopnia, że skutki tego odczuwają również sąsiedzi zamieszkaujący niższą kondygnację.

Nasuwają się pytania: jak to jest, że przez tak długi okres pracownicy administracji lekceważą swoje obowiązki zadowalając się odłożeniem sprawy ad acta? A może sprawa naprawy dachu o powierzchni 40 m kwadratowych jest dla LSM utopią? PZU płaci odszkodowanie, następnie stosuje regres wobec spółdzielni i kolo się zamyka, a zabawa w „ciuchobabkę” trwa nadal. Tymczasem woda do dziś i to coraz bardziej zalewa mieszkanie, niszczy ściany i sufit (mieszkanie eksplloatowane jest od niespełna ośmiu lat, a systematycznie dewastowane od lat przeszło sześciu).

Myślę, że sześć lat moich interwencji (jak na razie bezskutecznych) wystarczy, żeby zająć się remontem dachu, ponieważ moja cierpliwość też ma granice. Żywię nadzieję, że niniejsza interwencja ostatecznie załatwi sprawę i nie będę musiał uciekać się do następnych.

ZDZISŁAW LIPOWSKI
ul. Młynarska 155
59-220 Legnica

Remont nie zajac

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w „Konkretach” nr 30 z 24 lipca br. Lubinckie Przedsiębiorstwo Komunalne O/Scinawa informuje, że budynek, w którym mieszka ob. Wiesław Ptaszyński (pl. PZPR w Scinawie) jest budynkiem nowym, czterokondygnacyjnym, wybudowanym w 1970 roku. Mieszkanie ob. Ptaszyńskiego jest usytuowane na parterze, a instalacja wodno-kanalizacyjna jest prowadzona pionem po ścianie przez pomieszczenie łazienki i w.c. Budynek nie posiada centralnie dostarczanej ciepłej wody.

Po dokonaniu przeglądu mieszkań całej kondygnacji stwierdzono, że są zużyte zawory przelotowe, których wymiany dokonano. Występują przecieki spłuczek, spłuczki uregulowano, a w mieszkaniu skarżącego się dokonano wymiany. Stwierdzono drożność kanałów wentylacyjnych (prawidłowa wyciągliwość). Po wykonaniu wyżej wymienionych prac nadal występują opary wody na rurach z powodu różnicy temperatur oraz korzystania z łazienki jako suszarni bielizny. Nadmieniam, że suszarnia bielizny znajduje się w piwnicach.

Lubinckie Przedsiębiorstwo Komunalne
w Lubinie
kierownik Oddziału Komunalnego
RYSZARD SOLICKI

Co to za metoda?

Jestem mieszkańcem Legnicy, a konkretnie mieszkam przy ul. Bojowników o Wolność i Demokrację. Od dłuższego czasu zastanawia mnie problem wykonywania u nas elewacji budynków. Zrobiono elewację na rogu ul. Rewolucji Październikowej i Bojowników o Wolność i Demokrację i na tym koniec. Rozważano rusztowania i po brzydku ani śladu. Kilkadziesiąt metrów dalej na ul. Rewolucji Październikowej robi się elewację, ale nie tylko jednej kamienicy, lecz całej długości budynków. Idąc przez ulicę Legnicy widać dość często takie obrazki: kawałek elewacji i koniec. A przecież budynek przy mojej ulicy jest godny pożalowania i skoro już byli fachowcy, to mogli dalej doprowadzić budynek do porządku. Dużo mówię o balkonach i kwiatkach na balkonach, ale powiedzmy, jak by wyglądała róża w pokrzywach?

ANDRZEJ JANKOWIAK
ul. Bojowników o Wolność i Demokrację 20/9
59-220 Legnica

PRZYKUŚTYKAJĄ...

Do Wojewódzkiej Przeglądni Ortopedycznej i Poradni Zaopatrzenia Ortopedycznego przy ul. Reymonta w Legnicy pukać pacjenci w różnym wieku. I starzy, i matki z dziećmi, wszyscy z mniej lub bardziej zaawansowanym kalectwem; jedni z różnych stron województwa. Jedni po poradę, drudzy na komisję lekarską, do przyznania i po odbiór obuwia.

W związku z remontem kapitałnym szpitala przy Murarskiej od kilku dobrych miesięcy znajdujące się przy nim przychodnie chirurgiczna i ortopedyczna zlokalizowane w budynku zwolnionym przez Wojewódzki Wydział Zdrowia. Gdy z kolei dyrekcji ZOZ oddano pawilon przy Wroclawskiej przeniesiono wraz z nim sedna

wspomniane przychodnie pozbawiono blyskawicznie połączenia ze światem. Coż można i tak, ale właśnie czy można? Chirurgia korzysta w tej sytuacji z radiotelefonu pogotowia, natomiast ortopedia czeka. Jaką dotąd cierpienie, a z nią pacjenci, którzy z trudem nierzadko muszą tu przykuśtykać, bo telefonowanie nie można upewnić się czy termin odbioru obuwia jest aktualny, czy lekarz przyjmuje, czy można się zarejestrować ad

Trudno, odmówić racji rozgoryczonym, którym nie mieści się w głowie, by tego typu placówka nie dysponowała połączeniem telefonicznym.

Komentarz niech zastąpi — słowa — Międzynarodowy Rok Inwalidów trwa!

CENTRUM KSZTAŁCENIA USTAWICZNEGO EKONOMISTÓW w Legnicy

ogłasza zapisy:

na rok szkolny 1981/82 do następujących typów szkół:

- **LICEUM EKONOMICZNE ZAOCZNE** — 3-letnie na podbudowie zasadniczej szkoły handlowej o specjalności:
 - a) ekonomika i organizacja przedsiębiorstw handlowych.
- **SREDNIE STUDIUM ZAWODOWE ZAOCZNE** — 3-letnie na podbudowie szkoły podstawowej o kierunkach:
 - a) administracyjno-biurowy,
 - b) operatywno-handlowy.
- **POLICEALNE STUDIUM ZAWODOWE ZAOCZNE** — 2-letnie na podbudowie liceum ogólnokształcącego, technikum lub równorzędnej zawodowej o specjalnościach:
 - a) bezpieczeństwo i higiena pracy,
 - b) ekonomika pracy, płace i sprawy socjalne,
 - c) ekonomika i organizacja przedsiębiorstw przemysłowych,
 - d) ekonomika i organizacja transportu samochodowego,
 - e) pracownik socjalny.

PONADTO CENTRUM PROWADZI:

- kursy i egzaminy eksternistyczne w zakresie podanych wyżej szkół i specjalności,
- branżowe kursy i egzaminy kwalifikacyjne,
- kursy dokształcające dla potrzeb zakładów pracy a także ekonomiczną edukację społeczeństwa w ramach działalności wszechnicowej,
- kursy języków obcych,
- opracowuje materiały pomocnicze dla słuchaczy szkół i kursów.

Zapisy do wszystkich typów szkół trwają do 30 VIII 1981 r. w sekretariacie Centrum, pl. Słowiański 5, 59-220 Legnica, tel. 223-56.
Do podania o przyjęcie należy dołączyć:

- życiorys,
- skierowanie z zakładu pracy, określające charakter zatrudnienia (nie dotyczy kobiet niepracujących),
- świadectwo ukończenia szkoły,
- dwie fotografie.

630-k

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBY

ZGUBIONO legitymację nr E 17568/25
wydaną przez ZUS w Złotorii uprawniającą do zniżki na PKP na nazwisko
Ryszard Kropiewski zamieszkały w
Złotorii ul. Złota 8a.

006249-g

RÓŻNE

POSIADAM gotówkę samochód i wolny czas. Oczekuję propozycji. Feliks Górecki. Polkowice ul. Ratowników 11/4.
POSZUKUJE odbiorców goździków na stałe. Góra Śląska — telefon nr 601.

006251-g

REJON DRÓG PUBLICZNYCH W LEGNICY

UNIEWAŻNIA PIECZĄTKI o treści:

1. Rejon Dróg Publicznych w Legnicy, Wytwórnia Mas Bitumicznych w Kunicach.
2. St. Majster Wytwórni Mas Bitumicznych w Kunicach — Kluzek Stefan.

oraz dwa egz. zamówień nr Tz-18/71/81 i Tz-18/72/81 i upoważnienie nr 73/81, 74/81, 76/81, wystawione na nazwisko Stefan Kluzek z wypisanym nr dowodu osobistego — seria TK — 8797298.

629-k

ŻYCIE I OBYCZAJE

W sądowym hallu zwyczajny obrazek. Przy oknie zmartwiona kobieta z dwojgiem dzieci. Pięć metrów od niej grupka ludzi. W środku elegancko odziany, żywo gestykulujący, młody człowiek. Wymachuje rękoma. Rozdaje uśmiechy. Słowem — dusza towarzysza. Wywołują go na salę. Radośnie rusza przed siebie. Ktoś dodaje mu otuchy: „Stef, trzymaj się!”

Energicznie otwiera drzwi i pewnym krokiem zbliża się do ławy oskarżonych. Jeszcze zapina marynarkę, poprawia krawat, strzepuje popiół z rękawa.

Zaczyna się rozprawa...

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że to jakaś pomyłka. Że oskarżenie dotyczy zupełnie innego człowieka... „W nocy z 24 na 25 marca oskarżony wywołał, klótnię, ze swą małżonką. Pobił ją, skopał tak, że wymagała pomocy lekarskiej. Silnymi ciosami zranił również swą 11-letnią córkę. Pierwsza poszkodowana otrzymała zwolnienie lekarskie na jedenastdzień, druga nie mogła uczęszczać do szkoły przez dwa tygodnie...”. Oskarżenie to pasuje do jakiegoś notorycznego, zafajdanego i obszarpanego pijaczka, a nie do stojącego przed sądem, ironicznie uśmiechającego się pedanta...

Wezwano świadka i poszkodowaną w jednej osobie. Do sali weszła ta sama kobieta, która wcześniej stała przy oknie w hallu. W tej samej chwili z twarzy eleganta znika uśmiech, a pojawia się nienawistne spojrzenie. Zaciśnięte pięści i już wydawało się, że wyskoczy zza barierki, by dołożyć...

Kobieta jest zdenerwowana. Jej ręce drżą. Mówi z trudem.

„Mąż — nie pierwszy już raz — przyszedł do domu w nocy. Był pijany. Poznałem go po jego zachowaniu się, już gdy trzaśka drzwiami i pół godziny szuka kapek w przedpokoju. Dzieci spały... Podszedłem do mojego tapczanu... Zaczęłam szarpać za rękę i wrzeszczeć, żeby mi jeść dała... Powiedziałam, żeby się uspokoił, bo pobudzą się dzieciaki... Uderzył mnie w twarz i krzyczał jeszcze głośniejszym głosem... Zaczęłam przed nim uciekać... Dopadł mnie w kuchni... Błogosławił moje głowie i plecy... Kopnął w brzuch... Dzieci powstawały... Agnieszka przybiegła... Chwyciła go za rękę... Wtedy on zaczął bić i ja...”

BARDZO DOBRY PRACOWNIK

na sali dały się słyszeć i takie komentarze: „Co ta baba jeszcze wymyśli?”. „Kto ją nakręcił?”. „Coś podobnego!”...

W przerwie obserwuję taką scenkę: przy oskarżonym znów grupka sympatyków. Jeden mówi, że pani Z. po prostu postanowiła wykończyć Stefę i, że ktoś musi za tym stać. Inny twierdzi, że sprawa jest zbyt błaha, żeby nią zaprzętać sąd. Do dyskusji włączają się świadkowie — sąsiedzi oskarżonego: Grażyna Z. wcale nie tęże. Przeciwnie. Zbyt taskawie ocenia swego męża. Przecież on potrafi przychodzić codziennie w „stanie kosmicznym” i w środku nocy wywoływać burdy, które na nogi stawiają pół ulicy. Jego krzyk i ulubione powiedzonka znają już wszyscy. Nie raz i nie dwa uciekała z domu i szukała schronienia u obcych. Zapewne nocne „rozrywki” Stefę Z. i tym razem trwałyby dalej, gdyby nie interwencja sąsiada w ową noc.

Nawoływania o przerwanie bicia skończyły się w ten sposób, że interweniujący został wyzwany od chamów i alfonsov, a jego rodzina od badylarzy i złodziei. Mimo tego sąsiad trwał uparcie u drzwi i apelował o rozsadek. Do rozjuszonego pijaka to nie docierało. Okładał pięściami raz żonę, raz córkę. Wszak w młodości był futbolistą, a nawet w bokserzy się wybierał...

Sąsiedzi zastanawiali się już nawet — gromadnie zresztą, gdyż tłum przy drzwiach rósł z minuty na minutę — czy nie wyważyć drzwi i nie przerwać katowania rodziny. Ktoś skoczył do piwnicy po tom. Ktoś pobiegł do telefonu. Radiowóz był szybszy. Na wezwanie: „Otwierać! Milicja!” — bohater zmiękł. Otworzył drzwi i z zaskoczeniem w głosie zapytał: „Kto mnie budzi po nocy...?”

Uśmiech Stefę w czasie sądowej rozprawy gościł w oczach. Jego odpowiedzi zatracały jasność, płatał się. Jak kontrast zabrzmiiała zaprezentowana sądowi opinia zakładu pracy. Okazało się, że Stefę Z. to nie jakiś tam nierób i pijaczek, ale człowiek o nieposzlakowanym charakterze. Ze stosunek do pracy ma pozytywny. Ze zawsze, na każde żądanie i o każdym czasie z ochotą wykonuje polecenia służbowe. Z chęcią też pracuje za innych, gdy tamci zaliczają właśnie kolejną nieuzasadnioną absencję.

Postawiony za barierką bezpośredni szef

brzmiały opinie powołanych na świadków współpracowników Stefę. „Wspaniały kumpel”. „Nigdy niczego nie spartaczy”. „Świetny kolega o wiecznie pogodnym usposobieniu”. „Człowiek, który zawsze jest pierwszy, gdy trzeba kogoś wesprzeć moralnie i finansowo”. Poruszenie wśród widzów na sali towarzyszące tym słowom świadczyło o tym, że większość przybyłych znalazła się tu, aby podnieść Stefę na duchu w chwili, gdy niesłusznie oskarża się go o najgorsze.

Stefę jakby odzyskał dobre samopoczucie. Wyznał sądowi, że wszystkiemu winna jest Grażyna Z., która nieustannie podważa jego ojcowski autorytet. Szczuje dzieci przeciwko niemu. I w związku z tym nie ma on nic do powiedzenia we własnym domu. Dzieci go nie słuchają. Nikt nie docenia jego trudu. W domu nie znajduje należnego mu spokoju, gdy przychodzi zmęczony z pracy.

— Z pracy? — włącza się sędzia. — Zmęczony tylko pracą?

— No, nie zawsze. Ale czy jako mąż mam jakieś prawa czy nie? — odszczekuje się Stefę.

Czy pił? Owszem. Jest przecież mężem, ojcem, głową rodziny i czy wypicie szklanki to zaraz alkoholizm? „Swoją pracę wykonuję należycie i nikomu nie do moich prywatnych spraw”.

Tu się pomylił. Albowiem prywatą prywatą, a sprawy osobiste osobistymi, ale tylko do czasu gdy funkcjonują niepostrzeżenie, w obrębie ogólnie przyjętych zasad nazywanych moralnością. Gdy jednak wychodzą poza te ramy — trzeba im się wnikliwiej przyjrzeć.

Tym razem Stefan Z. nie wrócił z żoną i dziećmi do domu. Nie udał się też na mały poobiedni spacer z kolegami z pracy. Z tej sali Stefę wyszedł — i owszem — ale w zupełnie innym towarzystwie. Wyznaczono mu ośmiomiesięczny odpoczynek od nieznosnej domowej atmosfery.

W czasie podróży Stefę usłyszał raz jeszcze o sobie: „To jest bardzo dobry pracownik. No cóż, sprawdzimy...”

IMPREZY

ZOSTAŃ POLIGLOTĄ!

Ułatwi ci to kursy językowe organizowane przez lubiński Klub Międzynarodowej Prasy i Książki. Już od 1 września ośrodek języków obcych przyjmuje zapisy na kursy: angielskiego (2- i 4-letnie), francuskiego (3-letnie), niemieckiego (2-letnie) i hiszpańskiego (2-letnie).

Sekretariat ośrodka mieści się w Lubinie, pl. Wolności 9, tel. 436-92.

ZAJĘCIA
LABORATORYJNO-TECHNICZNE

Z zakresu fotografii czarno-białej w ramach kursu fotograficznego przygotowanego przez Legnicki Wojewódzki Dom Kultury, odbywać się będą w okresie od 31.VIII do 31.X br. Bliższe informacje na temat kursu pod telefonem nr 223-44 i 277-08.

GALERIA „OKNO”

Działająca pod patronatem Wojewódzkiego Klubu Fotograficznego w legnickim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki, prezentuje w

witrynach klubu ekspozycje fotografów archiwalnych z Powstania Warszawskiego. Ekspozycja czynna będzie do 31 sierpnia.

MIŁOŚNIKOM
PLAKATU I TEATRU

Polecamy wystawę plakatu teatralnego, urządzoną w legnickim salonie Biura Wystaw Artystycznych. Ekspozycja składa się z dzieł znanych artystów polskich: Świerżego, Czerniawskiego i in. Plakaty na wystawie zostały wypożyczone z prywatnej kolekcji (jednej z największych w Polsce) legniczana Włodzimierza Kalskiego.

OTWARTY KONKURS
NA SŁUCHOWISKO

Naczelna redakcja programów literackich i publicystyki kulturalnej Polskiego Radia, ogłasza otwarty konkurs na słuchowisko radiowe. Nie ogranicza się inwencji autorów jeśli chodzi o tematykę, jak też formę nadsyłanych utworów. Przeważnie. Jak najusilniej zachęca się do poszukiwania nowych form i

treści, a także wykorzystania wszelkich możliwości artystycznych i technicznych radia, np. stereofonii.

Tekst słuchowiska powinien mieścić się na 20–35 stronach maszynopisu znormalizowanego (czas trwania 30–50 minut). Przewiduje się następujące nagrody: I – 25 tys. zł, II – 15 tys. zł, III – 10 tys. zł. Zespołowi oceniającemu przysługują prawo innego podziału globalnej sumy nagród. Organizatorzy zastrzegają w regulaminie, iż na konkurs można nadsyłać tylko takie prace, które nie były uprzednio nigdzie publikowane ani w całości ani w fragmentach. Prace konkursowe w czterech egzemplarzach maszynopisu, zaopatrzone w godło należy nadsyłać pod adresem: Polskie Radio, Redakcja Dramatu, 00-950 Warszawa, ul. Myśliwiecka 3/5/7. Zaklejona koperta dołączona do tekstów oznaczona tym samym godłem powinna zawierać imię nazwisko i adres autora.

Termin nadsyłania prac na konkurs upływa 15 września 1981 r. Ogłoszenie wyników przewidziane jest w drugiej połowie listopada 1981 roku.

FILM

O TO TU MÓWI O MIŁOŚCI

Węgierski dramat miłosny, który otrzymał nagrodę krytyki na festiwalu w Taorminie. Pokazuje on dwa przeciwstawne stanowiska obłudnych obrońców moralności prześladowanych ludzi o swobodnych zapatrywaniach i młodzieży szukającej prawdziwe-



go uczucia. Film wart obejrzenia szczególnie przez rodziców mających dorastające dzieci.

Na zdjęciu scena z filmu. Film będzie wyświetlany w kinie „Pias” w Legnicy w dniach od 29 do 31.

BEZ MIŁOŚCI

Reżyser Barbara Sass-Zdort zrobiła film o kobiecie, która jest energiczną, ambitną dziennikarką. Przez życie chce iść przebojem osiągnąć wszystko co sobie zaplanuje nie bacząc na cenę. Okazuje się potem, że cena jest zbyt wysoka, a powierzchowne życie wewnętrzne daje w pewnym momencie pustkę. Dodatkowym atutem filmu są doskonali aktorzy: Dorota Stalińska, Władysław Kowalski, Zdzisław Wardęja.

Na zdjęciu: Dorota Stalińska. Film będzie wyświetlany w kinie „Tosca” w Chocianowie w dniach od 29 do 31 sierpnia.



TELEWIZJA

Piątek, 28 VIII 1981 r.

9.00 – Teleferie najmłodszych. 9.30 – Kino Teleferii „Nasze podwórko”. 16.40 – Redakcja szkolna zapowiada. 16.55 – Program dnia. 17.00 – Dziennik. 17.30 – „W kregu rodziny”. 17.55 – „Wesołe melodie”. 18.20 – „Skarbiec”. 18.50 – Dobranoc. 19.00 – Reportaż filmowy. 19.30 – Dziennik. 20.00 – Monitor rządowy. 20.30 – „Przyjaciele” – ode. V (ostatni). 21.45 – „Listy o gospodarce”. 22.30 – Dziennik. 22.45 – „Shirley Bassey” – program rozrywkowy.

PROGRAM II

19.55 – Program dnia. 19.00 – Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 – Dziennik. 20.00 – „Człowiek i środowisko”. 20.30 – „Titina” (ode. II). 21.35 – 24 godziny. 21.45 – „Uśmiech spod parasola”. 22.15 – „Stopklatka” – magazyn filmu telewizyjnego.

Sobota, 29 VIII 1981 r.

9.00 – Kino Teleferii. 9.30 – „Spojrzenie na wrzesień” – wojenny film dokumentalny. 10.50 – STUDIO 2 na dobry początek. 11.00 – Magazyn Pana Manna. 11.40 – „Maurice Bejart” – film dokumentalny. 12.00 – „Co słychać w Polsce?” – ośrodki dla STUDIA 2. 13.00 – Mistrzostwa świata w kolarstwie. 13.05 – Z archiwum polskiego kina – „Kobiety nad przepaścią”. 14.20 – Mistrzostwa świata w kolarstwie. 14.30 – „Skojarzenia”. 14.55 – Mistrzostwa świata w kolarstwie. 15.00 – „Kaleidoskop” – kino Oko. 16.00 – Dziennik. 16.30 – Mistrzostwa świata w kolarstwie. 16.40 – „Energia”. 17.45 – Mistrzostwa świata w kolarstwie. 18.00 – Program filmowy STUDIO 2. 18.40 – Dobranoc. 19.00 – „Paszport a sprawa polska” – program publicystyczny. 19.30 – Dziennik. 20.00 – „Zbuntowany księżyc” – dramat psychologiczny. 21.55 – Rozmowy dnia. 22.15 – „Studio sport”. 22.30 – Dziennik. 22.45 – „Shirley McLaine w Lidu” – film dokum. prod. amerykańskiej.

PROGRAM II

14.55 – Program dnia. 15.00 – „Niedziela w parku” – komedia prod. KRLD. 15.50 – Spotkania literackie. 16.20 – „Popołudnie przygody i podróży”. 17.50 – „Moje diadymy chłopców”. 18.00 – Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 – Dziennik. 20.00 – „Godziła jazzu”. 21.00 – Głosy świata – program muzyczny. 21.45 – „Książki regent”. 22.00 – „Oszalały z radości” – serial prod. angielskiej. 22.35 – „Pociąg i lech”.

Niedziela, 30 VIII 1981 r.

7.30 – Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.00 – „Tydzień”. 9.00 – Telewizjada. 9.30 – Kino teleranka. 10.45 – Antena. 11.30 – „Lud słońca” – film dokum. o wymarłych cywilizacjach na terenach Peru. 12.00 – Dziennik. 12.45 – Telewizyjny koncert żywe. 13.30 – Program redakcji polnej. 14.00 – „Nowy rok szkolny”. 14.40 – Losowanie dużego lotka. 14.55 – „Zgadnij kim jestem?”. 15.40 – Monitor sejmowy. 16.10 – „Tęczanka z południa” – film prod. radz. 17.35 – „Przyjaciele” – post scriptum. 18.05 – Jerzy Milian zaprasza. 18.45 – „Proste pytania”. 19.00 – Wieczorynka. 19.30 – Dziennik. 20.00 – „Rodzina Boussardelów” – ode. IV – „Złote karty”. 21.50 – Sportowa niedziela. 22.35 – Krystyna Jamroz – film dokum.

PROGRAM II

12.10 – „W obronie wybrzeża”. 12.40 – „Przyjaciele” – film T.P. 13.40 – Przeboje tygodnia. 14.40 – „Colln” – wyspa na Szpewie – film dokum. 15.20 – „Popołudnie fauny i flory”. 16.10 – Teatr Telewizji. F. Schiller „Don Carlos”. 18.00 – „Mudra” – film o balecie Bejarta. 19.00 – „Przez Andaluzję z biegiem Gwadalkiwiru” – film prod. hiszp. 19.30 – Dziennik. 20.00 – „Rock w Opolu”. 20.50 – „W pracowni”. 21.50 – FilMOTEKA Narodowa – filmy St. Różewicza: „Echo” – dramat wojenny.

Poniedziałek, 31 VIII 1981 r.

16.25 – NURT. 17.00 – Dziennik. 17.30 – „Ród Gasieniców” – ode. III. 18.30 – „Dom i my”. 18.40 – Gelda. 18.50 – Dobranoc. 19.00 – Echo stadionów. 19.30 – Dziennik. 20.00 – Wystąpienie Ministra Oświaty. 20.10 – Rolnicze rozmowy. 20.20 – Teatr Telewizji. STUDIO 80. „Ostatnie tygodnie, ostatnie dni, ostatnie godziny” Reż. M. Kaniewska. 21.40 – „W otwarte karty”. 22.10 – Dziennik. 22.25 – Kultura 81.”

PROGRAM II

19.00 – Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 – Dziennik. 20.00 – Wieczór wietnamski w Telewizji Polskiej.

Wtorek, 1 IX 1981 r.

13.30 – Techn. Rolnicze. 16.30 – Dziennik. 17.00 – Polska Kronika Filmowa. 17.10 – Kłintka zdrowego człowieka. 17.30 – Telewizja młodych. 18.05 – „Drogi i bezdroża II Rzeczypospolitej”. 18.50 – Dobranoc. 19.00 – Reportaż filmowy. 19.30 – Dziennik. 20.00 – Publicystyka. 20.15 – „Smutni Przemienienia”.

– wojenny dramat psychologiczny. Udział biorą: Ewa Dalkowska, Henryk Bista, Piotr Dejmek i in. 21.50 – „Czas teraźniejszy” – Forum Ekonomistów. 22.35 – Dziennik. 22.50 – „Sztuka i jej funkcje” – W służbie bogów.

PROGRAM II

18.50 – Przemówienie sekretarza Komitetu Ludowego Libijskiej Arabickiej Demokratycznej. Ludowo-Socjalistycznej. 19.00 – Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 – Dziennik. 20.00 – „Z pokolenia na pokolenie”. 20.30 – Wtorek melomana. 21.30 – 24 godziny. 21.45 – Teatr Telewizji „Amelia Poznań”.

Środa, 2 IX 1981 r.

8.00 – Technikum Rolnicze. 9.00 – Fizyka kl. VI. 9.25 – „Narzędziami latwiej”. 13.30 – Techn. Rolnicze. 15.55 – NURT. 16.35 – Dziennik. 17.00 – „Michałki” – dla dzieci. 17.30 – Losowanie małego i express lotka. 17.40 – „Gorące rytmy Kuby” – film muzyczny prod. węgierskiej. 18.25 – Magazyn motorystyczny. 18.40 – Przemówienie ambasadora Wietnamu. 18.50 – „Przygody Peti”. 19.00 – „Widówka z kamery”. 19.30 – Dziennik. 20.10 – Mecz piłki nożnej POLSKA – RFN. 22.00 – Dziennik. 22.15 – Goście Old Jazz Meeting. 22.45 – Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

18.00 – Wrocław. Blok Rozmaitości. 19.30 – Dziennik. 20.00 – Wieczór filmowy. 21.30 – 24 godziny. 21.40 – Ekran reporterów. 22.25 – Program muzyczny.

Czwartek, 3 IX 1981 r.

16.25 – Program dnia. 16.30 – Dziennik. 17.00 – Czwartek telewizji dziewcząt i chłopców: „O mnie, o tobie, o nas” – 1 odcinek serialu. 18.00 – Informator turystyczny. 18.20 – Sejsunicy. 18.50 – „Przyjaciele, sąsiedzi”. 19.30 – Dobranoc. 19.00 – Sonda. 19.30 – Dziennik. 20.00 – Publicystyka. 20.15 – Rolnicze rozmowy. 20.25 – „Aniolki Charliego” – odcinek serialu. 21.20 – Pegaz. 22.05 – Czas teraźniejszy. 22.35 – Dziennik. 22.50 – Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

18.55 – Program dnia. 19.00 – Program lokalny. 19.30 – Dziennik telewizyjny. 20.00 – NURT. 20.30 – Świat na małym ekranie: Reportaż Elżbiety Dzikowskiej z Egiptu. 21.30 – 24 godziny. 21.40 – Wieczorne rozmowy w kregu rodziny. 22.10 – Koncert współczesnej muzyki kameralnej.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZIE-
DNOCZONEJ PARTII RO-
BOTNICZEJ. ADRES RE-
DAKCJI: 59-220 Legnica,
plac Chopina 2, skrytka
pocztowa 145.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Ry-
szard Adamów, Gie-
gorz Chmielowski, Zy-
gmunt Łuszcz, Antoni Ne-
czynski, Czesław Pańczuk
(z-ca sekr. red.), Elżbieta
Pomorska (red. techn.),
Krzysztof Raczowski (fo-
toreporter), Tadeusz Rol-
lauer (sekr. red.), Maria
Samborska (red. nacj.),
Waldemar Sikorski (foto-
reporter), Jadwiga War-
dach.

TELEFONY: red. nacj.
241-46, sekr. red. 241-49,
z-ca sekr. red. 299-25,
publicyści 602-26 i 214-77,
fotoreporter – 279-92,
biuro ogłoszeń i admini-
stracja – 292-42. Rekon-
sów nie zamówionych re-
dakcja nie zwraca. Za-
strzega się również pra-
wo skracania nadesłanych
tekstów.

WYDAWCA: Wrocławskie
Wydawnictwo Prasowe
RSW „Prasa-Książka-
Ruch”, ul. Podwałe 64,
50-010 Wrocław.
DRUK: Prasowe Zakłady
Graficzne RSW „Prasa-
Książka-Ruch”, ul. Piotra
Skargi 3/5, 50-010 Wro-
cław.

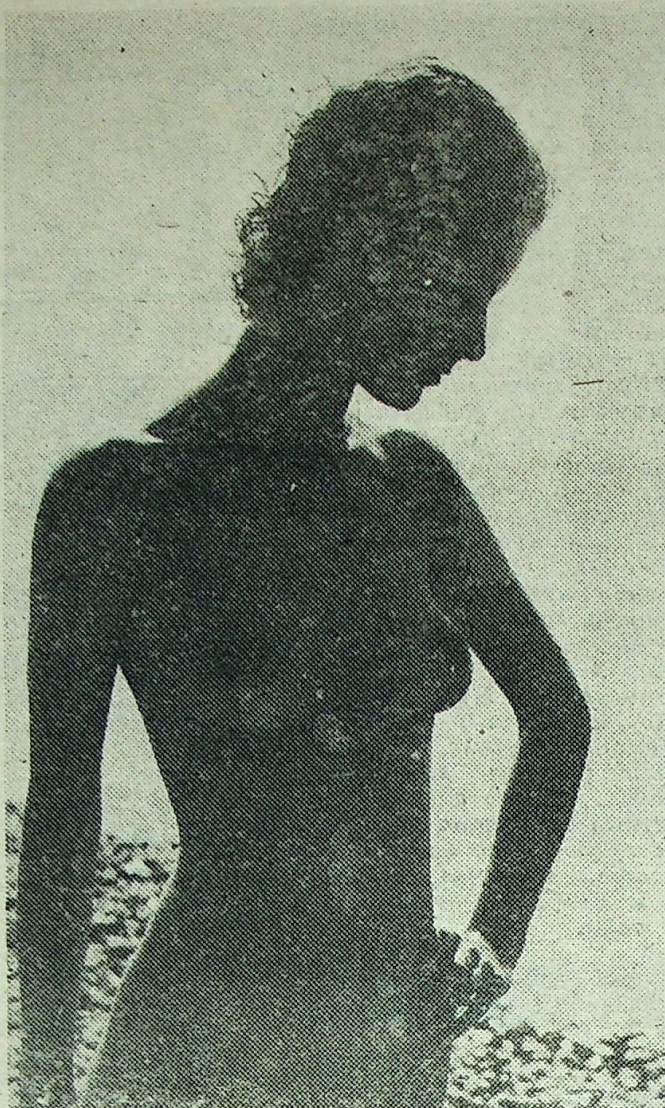
OGŁOSZENIA przyjmuje
Biuro Reklam i Ogłoszeń
RSW, 50-010 Wrocław,
Podwałe 62, tel. 357-55
i 44-49-71; wszystkie biu-
ra ogłoszeń RSW w kra-
ju oraz redakcja w go-
dzinach 8.30–16.00. Za
treść ogłoszeń redakcja
nie odpowiada.

INFORMACJI o warunkach
prenumeraty udzielają
oddziały RSW „Prasa-
Książka-Ruch” i urzędy
pocztowe. Cena prenume-
raty rocznej – 250 zł.
Prenumerata ze zleceniem
wysyłki za granicę przy-
jmuje RSW – Centrala
Kolportażu Prasy i Wy-
dawnictw, 00-938 Warsza-
wa, ul. Towarowa 28, kon-
to PKO nr 1153-201045.
139-11; prenumerata jest
droższa od krajowej o 50
proc. dla zleceniodawców
indywidualnych i o 100
proc. dla instytucji i za-
kładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

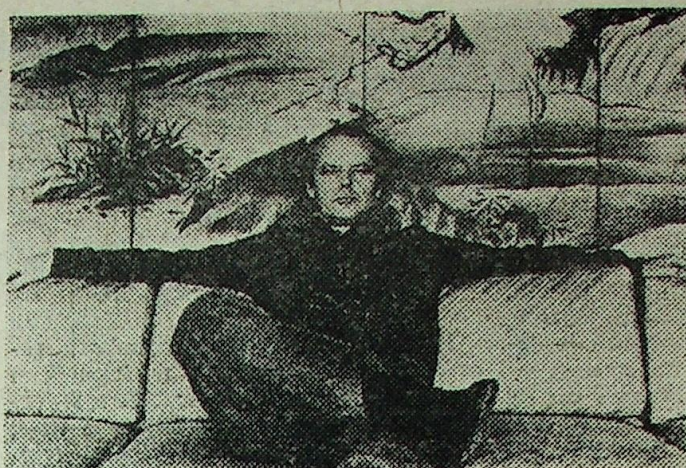
Indeks 36272

S-8



TELEGRAMY ZE ŚWIATA

● **INDIE.** Odkryto tu jedno z największych na świecie złóż soli kamiennej. Zasoby ocenia się na ponad miliard ton. Sól znajduje się pod 500-metrową warstwą ziemi. ● **USA.** Były szef Białego Domu Jimmy Carter rozpoczął pracę nad swymi pamiętnikami. Chce także napisać książkę z dziedziny, w której uważa się za specjalistę. Dzieło będzie nosić tytuł „Wędkarstwo muchowe”. Carter twierdzi, że zna najskuteczniejsze sposoby wędkowania właśnie przy pomocy much. ● **FILIPINY.** Z 7,5 mln mieszkańców Manili aż 80 procent ma nadciśnienie. ● **JAPONIA.** Siedem japońskich fabryk czasomierzy wyprodukowało w 1980 roku o 9 milionów zegarków więcej niż wszyscy wytwórcy szwajcarscy. ● **WŁOCHY.** Nowy światowy rekord. 29-latek Vires Vecchi przez 3 godziny, 5 minut i 5 sekund emit fajkę napelnioną 3 miligramami tytoniu. Kibicowało 331 konkurentów, w tym... 50 kobiet, które zajęły dalsze miejsca. Palily za szybko... ● **ANGLIA.** Następcą tronu, księżę Karol dostał od swojej matki, Elżbiety, ślubny prezent w postaci letniej rezydencji w Szkocji. Podarek kosztował milion gwinei. ● **LIECHTENSTEIN.** W tym miniaturowym państwie doszło w ostatniej dekadzie do niespotykanego przyrostu naturalnego. Zanotowano wzrost o 18,1 proc. Księstwo liczy teraz 25.220 obywateli. ● **CHILE.** Władze sprzedały bogaczom siedem wysepek za 480 tys. dolarów. ● **RFN.** Były rekordzista świata i mistrz olimpijski w biegu na 100 metrów — Armin Hary, trafił na dwa lata za kratki. Monachijski sąd skazał go za współudział w ośmioletnim na dwa lata więzienia.



NAJDROŻSZY

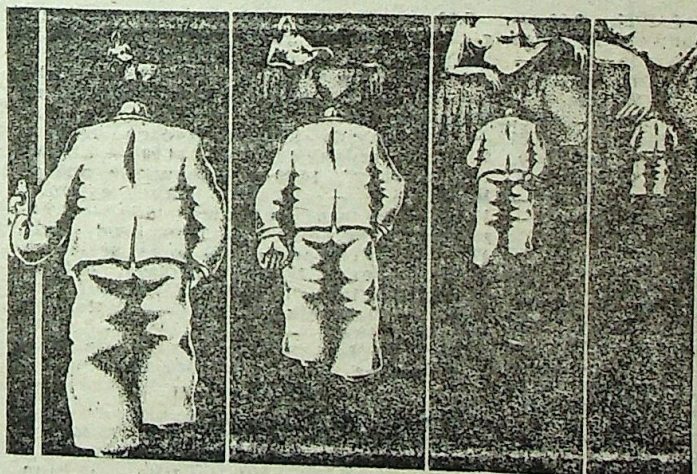
Zdobywca „Oscara” za główną rolę w „Locie nad kukulczym gniazdem” Jack Nicholson uważany jest za najdroższego aktora USA. Po realizacji „Lotu” Nicholson odrzucił wszelkie propozycje, wreszcie zdecydował się wystąpić. Zagrał w znakomitym — podobno — filmie kryminalnym „Listonosz zawsze dzwoni dwa razy” i thrillerze „Granda”. W obu tych obrazach odtwarza postacie negatywne. „Nieważne jaką rolę się gra. Ostatecznie liczy się tylko to, czy film zostanie przyjęty i czy będzie miał publiczność”. Do takich spostrzeżeń można dojść niekoniecznie po dwudziestu filmach, jakie ma na swym koncie Nicholson. Zdawałoby się, że nic mu więcej do szczęścia nie trzeba. A jednak. W czasie swego pobytu na ostatnim festiwalu w Cannes Nicholson wyznał, że „ma pietra przed kobietami”. Kto by pomyślał...

BUMERANG

Turecki dziennik „Hurriyet” doniósł o niedawnej wizycie ekspertów Międzynarodowego Funduszu Walutowego w Ankara i ciekawym ich przyjęciu. Delegacja przybyła tu, by udzielić Turcji rad, jak wyjść z kryzysu. Jak wiadomo kraj ten ma do spłacenia 70 mld dolarów długów. Ekspertcy zapragnęli napić się whisky w luksusowym barze hotelu „Buyuk”, ale nie dostali tu ani kropelki upragnionego napoju. Na pytanie co z zamówieniem — kelner odparł: „Poradziliście nam, abysmy zmniejszyli zakupy za granicą, więc zaczęliśmy od whisky”.

BENZYNA Z... LASU

Okolo roku 2000 znaczna część benzyny pochodzić będzie nie z szybów naftowych, lecz z lasów. Na początku XXI wieku w Europie produkować się będzie co najmniej 75 mln ton paliwa, z tzw. biomasy, uzyskanej z przeróbki drzew, roślin oraz odchodów. Na ten cel Stary Kontynent wygospodaruje 10 mln hektarów swej ziemi.



KRZYŻÓWKI

POZIOMO: 1 — bada ziemię, 4 — w długopisie, 7 — rozwiązuje, 8 — dużo, w niej patos, 9 — zajmuje się wodolecznictwem, 10 — zostało po obiedzie, 11 — kuzyn, prawdziwka, 14 — przed ślubem, 16 — określenie szachowe, 18 — gdy uśwasz chropowatość, 20 — grecka metropolia, 21 — rycearz pasowany, **PIONOWO:** 1 — symbol, emblemat, 2 — kulczowa, 3 — uciecha, 4 — nadanie tytułu czeladnika, 5 — okrywa pocisku, 6 — wasokościowiec, 7 — w „Matysiakeń”, 9 — praski zespół zabytków, 10 — la-mowka, 12 — aktorka znana z filmu „Kobieta i mężczyzna”, 13 — „Osiem i pół”, 15 — głowacz, 16 — strone zale-sione partie górskie, 17 — tropikalny ssak o krótkiej trale, 19 — termin astronomiczny.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 33. **POZIOMO:** 1 — elegancja, 4 — kasel, 7 — dzielnik, 8 — tok, 9 — galareta, 10 — tarta, 11 — statut, 12 — biedactwo, 13 — nek, 14 — emalierstwo, 15 — assam, 16 — Cmie-low, 17 — PIONOWO efekt ami tunele, 18 — kpiarstwo, 19 — skaut, 20 — kształt, 21 — germanizm, 22 — tango staroc, 23 — emaus, 24 — krzew, 25 — tri.

NAGRODY KSIĄZKOWE wylosowali: **GENOWEFA KOZŁOWSKA**, ul. Tulipanova 2, 59-220 Legnica; **PIOTR MAKSYMIAK**, ul. Krynicka 14/21, 50-555 Wrocław; **STANISŁAW BULAT**, os. Włókniarzy 17/12, 58-200 Bielska-wa.

NA ROZWIĄZANIE krzyżówki z nr 35 czekamy do 5 września br.

UWAGA!

Nasze czytelniczki: Mariola Afanasiewicz z Legnicy, Irena Kozłowska z Legnicy, Józefa Okupniak z Lubina i Jolanta Szmitgul z Legnicy proszone są o pilne podanie swych aktualnych dokładnych adresów. Nagrody czekają na podanych adresach.

GWIAZDY MÓWIĄ

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przy-mrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powie-rzą...

● **BARAN (21 III — 18 IV).** Ktoś z najbliższego otoczenia życzy Ci niezbyt dobrze i mogą z tego wyniknąć nie-porozumienia. Ale głowa do góry. Poszukaj przyjaciół wśród Bliźniąt.

● **BYK (19 IV — 20 V).** Nie stawiaj spraw na ostrzu no-ża, bo nigdy nie wygrasz. Niebawem wszystko powinno ułożyć się pomyślnie, ale musisz uzbroić się w cierpli-wość. Czekaj na ważną wia-domość.

● **BLIŹNIĘTA (21 V — 20 VI).** Twoje przywódce za-pędzą Cię do przodu w in-ny sposób. Przeciwnik jest silniejszy niż myślisz. Nie-porozumienia z bliską osobą zakończą się szybko, ale ra-cja nie będzie po Twojej stronie.

● **RAK (21 VI — 22 VII).** Jeżeli zwycięży rozsadek, sukces będzie bliski. Nie mo-żesz jednak czekać na biy-skotliwe efekty z założony-mi rękami. Spora niespo-dzianka w gronie rodzinnym. Zaskoczenie będzie pełne.

● **LEW (23 VII — 22 VIII).** Sporo kłopotów i komplikacji o ile w porę nie ocenisz sa-mokrytycznie swojego postę-powania. Nie licz na zbyt wiele, bo możesz się roz-czarować. W domu — za-skakująca wiadomość...

● **PANNA (23 VIII — 22 IX).** Chcesz odzyskać utraconą pozycję zawodową? Przeszan-biadłość i zabierz się solidnie do pracy. W wiadomej Ci sprawie utrzymasz nieba-wem wiadomość, pozornie niezbyt korzystną, ale czas zrobi swoje...

● **WAGA (23 IX — 22 X).** Nie jest to okazja, z którą możesz wiązać dalekosieżne plany. Lepiej nie spieszyć się z decyzją i czekać spo-kojnie na dalszy bieg wyda-rzeń. Może coś zmieni list z daleka...

● **SKORPION (23 X — 22 XI).** Wszystko powinno u-łożyć się po Twojej myśli. Czekaj cierpliwie na finał. Przelotna znajomość okaże się atrakcyjna, ale nie waz z nią zbyt dalekosieżnych planów.

● **STRZELEC (23 XI — 21 XII).** Trzeba więcej my-sleć o swoim otoczeniu. Twój egoizm zaczyna być denerwujący. Jeżeli się nie zmienisz — wynikną kłopoty. Niespodziewana wiadomość całkowicie zmieni Twoje plany.

● **KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I).** Gwiazdy przepowiadają Ci znakomitą passę w tym tygodniu. Musisz jednak działać ostrożnie i rozsądnie, bo najmniejsze potknięcie może pociągnąć całą i niespodziewana nie zawsze mitych.

● **WODNIK (21 I — 18 II).** Nadchodzi okres realizacji zamierzeń. Związana pierw-sza połowa tygodnia okaże się bardzo owocna. Za kilka dni się gro-nie przyja-cielna propozycja.

● **RYBY (19 II — 20 III).** Nie wahaj się ani chwili na podjęcie decyzji w wiadomej Ci sprawie. Posłuchaj rady bliskiej Ci osoby, a finał będzie szczęśliwy. Dłuższy wy-jazd okaże się konieczny, ale nie będziesz żalować.

